THE WEEKLY
GAZETA POLSKA
(Gazeta Polska w Chicago).
APPEARING EVERY THURSDAY.
Established 1873. Subscription only Two Dollars per year.
Represents the interests of nearly 1,000,000 Poles residing throughout the UNITED STATES & CANADA.

Rates of advertising:

One line once .... 50 c.
One inch once $2.00

SUBSEQUENTLY HALF THE PRICE.

One inch one year { First page.......... $40.00 / Second and third pages .... 20.00 / Fourth page .... 30.00 }

The "Gazeta Polska," read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Brazil, Chile, Peru, in France, Great Britain, Germany, Austria, Serbia, Dunabian Principalities, Turkey, in Asia, Africa & Australia and in all the provinces of ancient Poland, is a really first-class advertising medium.

All communications ought to be addressed:

W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.

The printing Office of "Gazeta Polska" executes the cheapest, promptest and most correct printing in the Polish language.
Job printing in all modern languages neatly executed.

GAZETA POLSKA CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

GAZETA POLSKA
W CHICAGO.
Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

Prenumerata wynosi rocznie:

W Stanach Zjednoczonych i Canadzie.......... $2.00
W Europie, Azyi, Meksyku, Ameryce Południowej, Afryce i Australii.......... $3.00

Cena inseratów dla Polaków wynosi:

Od wiersza drobnego druku na raz jeden.......... c. 50
Od cala $1.00

Następnie połowę.

Rocznie od cala { na pierwszej stronicy .... $20.00 / na drugiej i trzeciej stronicy .... $10.00 / na czwartej stronicy .... $15.00 }

Dla obcych cena podwojona.

POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.

POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

Pieniądze winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Express, lub w liście registrowanym.

Rękopisy nie zwracają się.

Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:

W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.

W drukarni "Gazety Polskiej" wykonują się wszelkie roboty, wchodzące w zakres drukarski, po najtańszej cenie.

Nr. 17. Chicago, Illinois, Czwartek 26-go Kwietnia 1888 roku. Rok 16.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Kto opłaci „Gazetę Polską" do 1 stycznia 1889 roku, ma prawo wybrać sobie jako premią czyli podarunek za 50 centów wartości książek własnego druku, których spis znajduje się na trzeciej stronnicy Gazety. Do tego do wybrania dołączamy „Kalendarz Poznański" na rok 1888. którego cena wynosi 25 centów.

☞ Tym, którzy piszą po Gazetę, a nie przysełają zaraz pieniędzy posełą się tylko jeden numer na okaz. x

Telegramy Zagraniczne.

KONGRESÓWKA.

W a r s z a w a, 18 kwietnia. Ojciec św. folgując żądaniom polskich katolików, zerwał rokowania z Rosyą, przez które miały być zaprowadzone przyjazne stósunki między Watykanem a rządem cara.

Wielkie Księztwo Poznańskie.

P o z n a ń, 18 kwietnia. Woda w rzece Warcie poczyna znów rosnąć.

Z WATYKANU.

R z y m, 22 kwietnia. Król szwedzki miał dzisiaj u Ojca św. audyencyę trwającą jednę godzinę.

ROSYA.

W i e d e ń, 18 kwietnia. „Politische Korrespondenz" donosi, że rosyjska dywizya posuwa się powoli ku granicy austryackiej.

— Wybór Boulangera napełnił obawą petersburgskie koła, gdyż się obawiają, że wystąpienie Francyi w czasie, kiedy międzynarodowe sprawy mają zostać załatwione, skutkiem powikłań w samej Rosyi, nie odniesie takiego skutku, jak się poprzednio spodziewano.

Pomiędzy ministrem wojny Wanowskim i ministrem finansów Wysznogradzkim zaszło nieporozumienie.

L o n d y n, 18 kwietnia. Z Jassy nadchodzi wiadomość, że ósmy korpus armii rosyjskiej dostał rozkaz udania się nad granicę austryacką.

O d e s s a, 18 kwietnia. 40,000 żydów przebywających w gubernii chersońskiej odebrało rozkaz opuszczenia kraju.

P e t e r s b u r g, 18 kwietnia. Poseł angielski, Sir Morrier, starał się pogodzić cara z księciem Aleksandrem, lecz usiłowania jego spełzły na niczem.

— W Moskwie umarł fizyk Wróblewski.

M o s k w a, 18 kwietnia. „Moskiewska Gazeta" donosi w artykule o położeniu Francyi, że w interesie Rosyi leży, ażeby Francya została wzmocnioną, bez względu na to kto ją wzmocni.

P e t e r s b u r g, 18 kwietnia. Car potwierdził uchwałę rady ministeryalnej, aby hrabia Tołstoj, minister spraw kraju sam zdecydował według własnej woli, czy protestanccy pastorowie w prowincyach nadbałtyckich, mają utracić swe dochody, czy też nie.

P e t e r s b u r g, 19 kwietnia. „Nowoje Wremja" powiada, że Rosya w przypadku wojny z Austryą będzie już miała drogę otwartą do Rumunii przez rewolucyę sprzyjającą Rosyi.

B e r l i n, 19 kwietnia. „Kolońska Gazeta" donosi, że za poleceniem Tołstoja, rosyjskiego ministra spraw kraju, jenerał Bogdanowicz, autor artykułów podburzających w „Inwalidzie", został zamianowany tajnym radzcą i dostał urząd w ministeryum spraw kraju.

P e t e r s b u r g, 19 kwietnia. Rząd rosyjski przekonany, że cesarz niemiecki nie wyzdrowieje, rozkazał całej prasie rosyjskiej, aby się wstrzymała od pogardliwych wyrażeń o następcy tronu niemieckiego i to pod ciężką karą.

O d e s s a, 19 kwietnia. Powiadają, że car odłożył podróż do Kaukazu wskutek wybuchu daleko rozkorzenionego ruchu, którego celem jest oderwanie Kaukazu od Rosyi. Na czele tego ruchu stoi szlachta georgijska. W Tiflisie, Stawropolu i Kutais uwięziono wiele osób.

K r a k ó w, 19 kwietnia. Flota wojenna na morzu azowskiem zostanie wzmocnioną o 12 statków torpedowych, budujących się w Francyi a mających kosztować $250,000.

Rząd rosyjski ma w pogotowiu i płaci za nie miesięcznie $60,000, mnóstwo statków handlowych, aby na nich przy sposobności przewieść wojsko do Bułgaryi.

Austryo-Węgry.

W i e d e ń, 18 kwietnia. „Młodo-Czesi" odłączyli się od większości w austryackim sejmie państwa; obawiają się, że i inne grupy jeszcze odpadną, i że ministeryum Taafe, które za pomocą tej większości rządziło przez lat ośm, zostało pozbawione najgłówniejszych swych podpór.

— Na dzisiejszem posiedzeniu obradowano nad budżetem państwa. Dunajewski, minister finansów oświadczył, że polepszenie finansowe kraj się wzmaga i że handel się wzmaga. Do banków oszczędności przybywa pieniędzy i dochody kolejowe się powiększają. Dochody państwa pomnażają się także przez to, że w kraju spożywa się więcej piwa. Polityka zagraniczna Austryi była jedną i tą samą podczas ostatnich 9 lat.

Wpływ Austryi po za granicą wzmaga się a rząd jest zadowolony z przymierza, które zawarł.

NIEMCY.

B e r l i n, 18 kwietnia. „National Zeitung" donosi, że lord Salisbury zawiadomił niemieckie ministeryum spraw zagranicznych, że królowa Wiktorya nie sprzyja małżeństwu Aleksandra Battenberga z księżniczką Wiktoryą. Wiadomość ta potrzebuje atoli potwierdzenia.

— Stan zdrowia cesarza nie polepszył się bynajmniej a choroba przybliża się szybko do końca t. j. do śmierci, jeżeli wszystkie oznaki nie mylą.

Badanie gardła i piersi cesarza przez lekarzy okazało, że w pobliżu krtani tworzą się nowe wrzody.

B e r l i n, 19 kwietnia. Z wiarogodnego źródła donoszą, że lekarze wyrzekli się nadziei utrzymania cesarza przy życiu. Według ich zdania chodzi tylko o dnie lub też tylko godziny, nim śmierć nastąpi.

W niedzielę napisał cesarz na karteczce, gdy go odwiedził pastor nadworny: „Nie proś pan o moje wyzdrowienie, lecz o szybkie wybawienie."

— Na mocy amnestyi został cofnięty list gończy za byłym arcybiskupem poznańskim, kardynałem Ledóchowskim.

— Cesarz może najdłużej żyć ośm dni.

B e r l i n, 20 kwietnia. Tutejszy poseł amerykański Pendleton został podczas podróży do Wiesbaden lekko rażony paraliżem.

— Strajki robotników rozszerzają się po całych Niemczech. Centralny wydział robotniczy wydał odezwę, aby robotnicy nie udawali się do miejscowości, gdzie bezrobocie panuje.

— Przez rozporządzenie cesarskie z dnia 19go kwietnia zostanie kara darowaną wszystkim żołnierzom i majtkom, którzy dla przestępstw nie wojskowych, dla oporu przeciw policyi lub naruszenia publicznego spokoju, dalej tym, którzy przez sąd wojenny zostali skazani nie na dłużej jak na 6 tygodni więzienia lub zapłacenie 150 marek, dalej podoficerom wojska i floty, jako i szeregowcom i majtkom, którzy nie wypełnili służby lub po pierwszy raz ubiegli z wojska lub floty.

SZWAJCARYA.

B e r n o, 18 kwietnia. Z Zurychu donoszą, że redakcya i drukarnia czasopisma „Social demokrat", zostaną przeniesione do Brukseli, gdyż czasopismo to już dłużej w Szwajcaryi wychodzić nie może, ponieważ rada związkowa w Bernie wydaliła redaktorów tego pisma: Bernstein'a, Motteler'a, Fausther'a i Schlueter'a.

G e n e w a, 19 kwietnia. Schluetter, redaktor czasopisma „Der Social demokrat", wydalony przez szwajcarską radę związkową jest obywatelem Stanów Zjednoczonych.

FRANCYA.

P a r y ż, 18 kwietnia. Tutejsze czasopisma potwierdzają wiadomość, że amerykańscy milionerzy Bennett i Mackay dostarczali jenerałowi Boulanger pieniędzy dla prowadzenia swej walki wyborczej.

Paweł Deroulede został znów wybrany prezydentem honorowym francuzkiej ligi patryotycznej.

L o n d y n, 18 kwietnia. Paryzki korespondent do „Times'u" dowiaduje się, że wkrótce zostanie wyjawionem, zkąd się wzięły pieniądze na przeprowadzenie wyboru Boulangera. Wiadomość, że Bennett i Mackay pomagali jest czczą pogłoską.

P a r y ż, 18 kwietnia. „Figaro" donosi, że Boulanger wkrótce ogłosi polityczny manifest w którym zaproponuje zmianę konstytucyi. Liga patryotyczna powinszowała mu, iż został wybrany posłem.

P a r y ż, 20 kwietnia. Demonstracye ludu dla Boulangera trwają wciąż jeszcze, zwłaszcza przed redakcyą czasopisma „La Cocarde", które jest organem partyi Boulangera. Uwięziono kilka osób, których atoli wkrótce uwolniono.

— Dzisiaj wieczorem zgromadziło się 1500 studentów w dzielnicy „Quartier Latin" udając się do Louvru, gdzie się zatrzymali wołając: „Precz z Boulangerem! Precz z dyktatorem!" Wkroczyła policya, a studenci rozbiegli się na wszystkie strony, aby się znów zgromadzić i uderzyć na redakcye czasopism sprzyjających Boulangerowi. Pomiędzy nimi i zwolennikami Boulangera rozpoczęła się zacięta walka, podczas której wielu zostało ranionych.

Policya wkroczyła powtórnie i rozpędziła walczących,

N e w Y o r k, 20 kwietnia. List z Paryża do tutaj wychodzącego czasopisma „Tobacco Leaf" donosi, że rząd francuzki nie zezwoli na to, aby ci z fabrykantów tytoniu, którzy będą brali udział w przyszłorocznej wystawie w Paryżu, sprzedawali swe produkta.

P a r y ż, 22 kwietnia. Floquet, prezes ministeryum, przyjął dzisiaj delegacyę studentów, która się uskarzała, że policya wkroczyła w piątek podczas demonstracyi politycznej. Floquet oświadczył im, że będzie się starał o to, ażeby wszystkie rozruchy były przytłumione lecz także będzie się starał o to, aby policya nie przekroczyła granic jej obowiązków. Później odwiedził wszystkie stacye policyjne i zapewnił policyę, że rząd będzie pomagał policyantom w wypełnieniu ich obowiązków. Przypomniał im, że są winni wierność rzeczypospolitej i powinni ściśle utrzymywać porządek i starać się o to, aby prawa były szanowane.

— Ferroul, członek partyi radykalnej, został dziś w Carcassone wybrany posłem do izby deputowanych.

— Mnóstwo studentów nie sprzyjających Boulangerowi, spaliło dziś na Boulevard'zie St. Michele, całe paki gazet składających się z egzemplarzy czasopism „Lanterne" i Intransigeant i poniewierali woźnicę i konie, które ciągnęły wóz, na którym się znajdowały. Około 1000 parobków domowych przybyło woźnicy na pomoc. 40,000 ludzi brało na wieczór udział w demonstracyi dla Boulangera. Pochód składał się po większej części z rzemieślników i najemników, którzy się zgromadzili, aby dać opór studentom, którzy należą do partyi oportunistów. Policya z wielką biedą mogła utrzymać porządek. Floquet rozmyślnie odwiedził stacye policyjne, gdyż była mowa o tem, że policya chce się oświadczyć za Boulanger'em.

WIELKA BRYTANIA.

L o d y n, 18 kwietnia. Na dzisiejszem posiedzeniu izby niższej parlamentu uchwalono 239 głosami przeciw 182, że małżeństwo wdowca ze siostrą zmarłej żony jest prawnem.

L o n d y n, 20 kwietnia. Podczas eksplozyi gazu szkodliwego w kopalni St. Helen w pobliżu Workington utraciło 18 ludzi życie, z ranionych umarło później pięciu.

L o n d y n, 22 kwietnia. „Chronicle" dowiaduje się przez korespondenta ze Rzymu, że Ojciec św. wyda okólnik, w którym potępia „plan walki" Irlandczyków i „boykotowanie" i przestrzega katolików, aby w podobnych sprawach nie brali udziału.

RUMUNIA.

N e w Y o r k, 18 kwietnia. Telegram z Londynu donosi co następuje: Powstanie włościan w Rumunii dowodzi, że rosyjscy agenci znów pracują na półwyspie bałkańskim tam, gdzie dobrze uorganizowane bandy włościan nie tają się z tem, że chcą uderzyć na stolicę Bukareszt i zwalić teraźniejszy rząd. Praca wysłanników rosyjskich odbywała się tak tajnie, że wiadomość o niezadowoleniu pomiędzy rolnikami dopiero wtenczas nadeszła do stolicy, gdy już popełniono gwałty i okazało się, że wojsko terytoryalne, które ma utrzymać porządek w odległych okolicach, jest tak buntowniczem, jak i włościanie.

— Donoszą obecnie, że pod oczami urzędników rozdano znaczne sumy rosyjskich pieniędzy w Rumunii. Serbii, Rumelii i Bułgaryi, w celu przekupienia urzędników, wojska terytoryalnego i nawet wojska regularnego w owych czterech krajach, w celu wywołania niepokojów, aby zniewolić Austryę do czynnego wkroczenia, aby zaprowadzić porządek, przeciwko czemu Rosya stanowczoby protestowała, lub gdyby Austrya nie dała się schwytać na tę wędkę, aby Rosya miała wystarczający powód do zajęcia takich części kraju, w którychby najłatwiej mogła się utrzymać. Nie można wątpić że Rosya, która w ostatnich trzech miesiącach niezmierne sumy wysłała do półwyspu bałkańskiego, pośle za temi sumami oddziały wojskowe, aby pod każdym warunkiem usadowić się na półwyspie bałkańskim, choćby i Austrya z bronią w ręku chciała się opierać wkroczeniu Moskali.

B u k a r e s z t, 19 kwietnia. „Telegraful" powiada: Jeżeli rząd zamierza uśmierzyć niepokoje, to niech natychmiast zażąda odwołania rosyjskiego urzędnika Chytrowa, który jest pobudzcą powstania.

— Jak obecnie donoszą, to powstanie nabrało niezmiernych rozmiarów. Po wsiach niszczą włościanie domy i inną własność, plądrują i palą domy właścicieli dóbr i zamożniejszych włościan, zabierają wszystko co znajdują w spichlerzach a urzędników rządowych poniewierają a nawet mordują. Oddziały terytoryalne łączą się z buntownikami i strzelają do wojska liniowego. Wojsko regularne otrzymało tymczasem rozkaz, aby zgromiło powstanie, a skutkiem tego zostało wielu powstańców zabitych, ranionych lub uwięzionych. Więzienia są przepełnione. Do Bukaresztu przybywają wciąż zbiegowie.

W i e d e ń, 20 kwietnia. Z Bukaresztu donoszą, że rząd bułgarski zażądał, aby rząd cara odwołał rosyjskiego posła Chytrowa, który wzniecił bunt włościan w Rumunii.

B u k a r e s z t, 20 kwietnia. Podczas rozruchów włościańskich w Rumunii zostało w Kalararzu zamordowanych lub ranionych bardzo wielu ludzi. W Budeszt zamordowano 20 a raniono 87 osób. Wielu urzędników, którym grożono śmiercią, powiedziało buntownikom, aby brali kukurudzę i co tylko potrzebują, gdzie tylko będą chcieli.

W i e d e ń, 19 kwietnia. „Norddeutsche Allgemeine Zeitung" mówi: „Na półwyspie bałkańskim panuje ponura parność. Greckie podżegiwania na Krecie, niepokoje w Macedonii, bunt włościan w Rumunii, wrzawa w Bułgaryi są oznakami zgubnej burzy.

— Od czasu, gdy opozycyi wolno się odzywać, rozdawają w Filipopolu publicznie plakaty, w których opozycya żąda zdetronizowania księcia; Karawelow przeszedł jawnie do obozu rosyjskiego.

BRAZYLIA.

N e w Y o r k, 18 kwietnia. Z Rio Janeiro donoszą co następuje: Nowy gabinet oświadczył już półurzędownie, że główniejszemi punktami jego programu są: zniesienie niewolnictwa i polepszenie finansów kraju. Oświadczenie to zadowolniło wszystkich, a naczelnicy partyi liberalnej obiecali gabinetowi, że będą popierali przeprowadzenie programu.

Uwolnienie niewolników rozpoczęło się w grudniu przeszłego roku, a w prowincyi San Paulo, otrzymało z 208,000 niewolników 70,000 zupełną wolność. W gminie San Fidelio w prowincyi Rio de Janeiro uwolniono na końcu przeszłego tygodnia 2000 niewolników (400 z nich zostało uwolnionych przez jednę familię), w Campos uwolniono w przeciągu 10 dni 3000 a w Macahe uwolniła familia Ararnama, posiadająca znaczne plantacye i wielkie cukrowarnie w Quissaman, przeszło 1000 niewolników. Familia ta rozpoczęła uwolnienie niewolników w prowincyi Rio Janeiro i obiecała płacić wystarczające myto każdemu uwolnionemu, któryby chciał pozostać na jej plantacyach. W dniu pierwszego maja mają otrzymać wolność wszyscy jeszcze w Petropolis się znajdujący niewolnicy, a w dniu 20 czerwca ci, którzy pozostają w mieście Rio Janeiro.

Czasopismo wychodzące w San Paulo donosi, że niejaki Jonquin Bueno na czele 70 uzbrojonych ludzi napadł na wielką wieś indyańską, rozproszył Indyan i w ich obecności zatruł ich żywność i studnie za pomocą strychniny. W kilka dni potem umarło 3000 Indyan. Człowiek ten chełpi się, że już poprzednio otruł 800 czerwonoskórców i chce ich jeszcze 5000 posłać w ten sposób na drugi świat. Wioski te indyańskie leżą w południowej części Brazylii.

CUBA.

N e w Y o r k, 18 kwietnia. Hiszpański konsul jeneralny odebrał od jeneralnego gubernatora wyspy Cuba uwiadomienie, że stan wojenny został ogłoszony w prowincyach Havanna, Pinar del Rio i Mantanzas. Celem tego jest wykorzenienie licznych band zbójeckich. Zbójcy zostaną odtąd stawieni przed sąd wojenny.

J a c k s o n v i l l e, Fla., 20 kwietnia. Z Key West donoszą co następuje: Zawieszenie stanu wojennego nad prowincyami Havanna, Mantanzas, Santa Clara i Pinar del Rio przez jeneralnego kapitana Martin'a wywołało niezmierne wzburzenie. Jen. kap. usprawiedliwia swe postępowanie tem, że w ostatnich czasach pomnożyła się liczba rabuśników i zbrodni, zwłaszcza porywania ludzi, podpalania i t. p. Martin daje do poznania, że nieprzyjaciele Hiszpanii przysposabiają się do walki, co atoli nie jest prawdziwem. Bandyci są panami wyspy, rabują, palą i mordują.

OSTATNI Z RODU.

SZKIC POWIEŚCIOWY

Osnuty na tle historycznem

— skreślił —

W. Korn. Zielinski.

(Ciąg dalszy.)

Na lewem skrzydle z wyborem jazdy stanęli Karnkowski, Jakób Potocki, Baltazar Batory, Stanisław Przyjemski, Piotr Łaski, Boromisa, Albert Koralis, Aleksander Koniecpolski, Stefan Kazimierski, Stanisławski kuchmistrz koronny, Jan Osiecki, Holsztyński, Kasper Maciejowski starosta Siepski, Stanisław Pękosławski starosta Sandomierski i Piotr Myszkowski starosta Oświecimski. Na prawem zaś skrzydle pod wodzą Mikołaja Urowieckiego stanęli Stefan Grudziński kasztelan Nakielski, Stanisław Bykowski kasztelan Konarski i Ligęza starosta Opoczyński. W centrum zaś stanął sam Zamojski z pięciu chorągwiami piechoty i wyborem wojska, mając w odwodzie Abramowicza z Tatarami. Ze strony przeciwnej stali Węgrzy naprzeciw Siedmiogrodzianom, będącym pod wodzą Batorego, Niemcy zaś i Zborowianie naprzeciw ciężkiej jeździe, przeciw innym zaś hufcom stali Morawianie i Szlązacy.

Na wzgórzu wśród pola zkąd na wszystkie strony obszerny rozciągał się widok, stanął arcyksiążę Maksymilian, mając u boku swego Górkę, Zborowskiego i Czarnkowskiego, oraz całe rycerstwo dworu swego i dział liczbę niemałą. Zamojski nie zwlekając, wydawszy potrzebne rozkazy, kazał uderzyć w trąby, dając tem znak do rozpoczęcia walki. Na odgłos trąb wzywających do boju, Hołubek i Jan Zamojski krewniak hetmana rozpoczęli z wrogiem harce udając jakoby od miasta tył wziąść mu chcieli, tymczasem zaś hetman z hufcami swemi górę na której stał arcyksiążę obchodzić począł. Hołubek niekontentując się podjazdową utarczką, z zastępem swoim rzucił się na dworskie roty arcyksięcia, lecz odparty ze stratą legł śmiercią walecznych. Widząc to pułki Hołubka, z placu boju uchodzić poczęły, tymczasem lewe skrzydło wojsk Zamojskiego, uderzyło na przeciwne hufce będące pod wodzą Stadnickiego. I starli się Polacy z Polakami. Starcie było okropne, krwawe i zacięte, mimo tego Zygmuntowscy przeciwników złamali i rozproszyli. W chwili tej, Prepostuary dowodzący Węgrami arcyksięcia i stojący naprzeciw Siedmiogrodzianom, kazał pułkom swoim zmienić szyk, lecz te poruszenie owe biorąc za rozkaz do odwrotu, puściły się w ucieczkę. Korzystając z tej omyłki, Żółkiewski z prawem swem skrzydłem rzucił się na wybór jazdy niemieckiej, która po krwawej walce zaatakowana nadto niespodzianie z za góry przez hetmana, w największym bezładzie z pola bitwy pierzchać poczęła. Szala zwycięztwa przechyliła się na stronę Zygmuntowskich i gdy arcyksiążę długo opierał się namowom by uchodził z pola bitwy, przez Erazma Lichtensteina do miasta Byczyny gwałtem uprowadzony został.

Rozproszone szczątki nieprzyjaciół ścigano i bito, niedługo jednak, bo hetman rozproszone hufce zebrawszy opasał Byczynę, w której zamknął się Maksymilian. Już szturm przypuszczać poczęto, już żołnierz uniesiony szałem zwycięztwa i chciwy łupów rąbać począł bramy i wdzierał się na słabo bronione mury, gdy ze szczytu wałów zażądano chwilowego rozejmu i rozmowy. Zaprzestano więc rozpoczętego szturmu i z bram oblężonej Byczyny wyszli Aleksander książę Pruński, Stanisław Ciołek i Jan Logius, żądając rozmowy z Zamojskim, któremu wymawiać poczęli w imieniu Maksymiliana, że wkroczył jako nieprzyjaciel w granice państwa przyjacielskiego i nadto, że miasto szturmem chce zdobyć. Po krótkich pertraktacyach i sporach, nakoniec przystąpiono do ułożenia warunków poddania się.

Mrok już wieczorny zapadać począł, gdy arcyksiążę Maksymilian wyjechał z Byczyny i hetmanowi, który go z uszanowaniem witał, doręczył szpadę. Wraz z Maksymilianem dostali się także w niewolę: Stanisław Górka wojewoda Poznański, Andrzej Zborowski, Stanisław Karnkowski, książę Pruński, Erazm Lichtenstein, Franciszek Kowenhiller, Engelhard Curtius i wielu innych. Zaś Woroniecki biskup nominat Kijowski, Stanisław Djabeł Stadnicki, Piotr Dunin, Krzysztof Warszewicki i inni, nie czekając poddania się arcyksięcia umknęli do Wrocławia.

Świetne to zwycięztwo nad przeciwnikami i wrogami Zamojskiego, kładąc koniec swarom i zatargom utrwaliło nareszcie koronę na głowie Zygmunta III.

IX.

Kiedy kanclerz hetman Zamojski, z rycerstwem polskim ścigał Maksymiliana, około młodego króla zebrane stany naradzały się nad sprawami i potrzebami Rzeczypospolitej, a w czem brał udział jako senator Aleksander Słucki młodszy brat Jana, ten co u boku Zamojskiego kruszył kopię z Maksymilianczykami.

Naradzające się stany, mimo wszelkich zabiegów czynionych przez Opalińskiego, postanowiły surowe kary na stronników Maksymiliana, których podzielono na trzy kategorye. Walczących z orężem w ręku ogłoszono nieprzyjaciołmi ojczyzny i polecono jako takich ścigać, chwytać a majątki ich zabierać na skarb publiczny. Tych co dopuścili się najazdów, gwałtów, plądrując zbrojnie po kraju wezwano, aby w ciągu czterech niedziel stawili się przed sądem złożonym z ośmiu senatorów i tyluż posłów. Tych zaś nakoniec, którzyby nie będąc przychylni Zygmuntowi III zachowali się spokojnie, uwolnić od kar i wszelkich pozwów.

Wśród tych narad i zapadających uchwał, po stolicy rozbiegać się poczęły wieści o zwycięztwie odniesionym pod Byczyną, lecz tak senatorowie, jak też i król sam stanowczej wiary dawać im nie chcieli. Wtem, rankiem w dniu 28 stycznia 1588 roku, w chwili w której Litwa podpisawszy ugodę złożyła królowi Zygmuntowi III dotąd jeszcze nie wykonaną przysięgę, do izby senatorskiej wszedł Ciekliński wysłannik hetmana, który dokładną wiadomość o odniesionem zwycięztwie królowi i senatorowi złożył.

Wiadomość przywieziona przez gońca hetmańskiego, wywołała radość niezmierną. W świątyniach rozbrzmiewały się hymny radosne, a król i senat u stóp ołtarzy składali dziękczynienia.

W dni parę później przyszli do Krakowa posłowie od zwycięzkiego wojska, po dwóch z każdej chorągwi, aby złożyć królowi zdobyte trofea a zarazem i hołd należny. W gronie przybyłych, prowadzonych przez Jana Ostroroga rotmistrza, który doręczył królowi list hetmana, znajdował się i Jan Siemion książę Słucki.

Po uchwaleniu, aby jeńców polskich ujętych pod Byczyną osadzono w zamku Kwidzyńskim a Maksymiliana z Zborowskimi pod strażą Jakóba Sobieskiego w Krasnymstawie, i po pogrzebaniu w katedrze na Wawelu zwłok zmarłego króla, czemu byli obecni Zygmunt III, królowa wdowa Anna, królewna szwedzka siostra Zygmunta, posłowie zagraniczni, książęta Siedmiogrodzcy, senatorowie i t. d. Zamojski nie chcąc wystawiać na upokorzające widowisko jeńca swego, mijając Kraków podążył do Krasnystawskiego zamku, gdzie go też osadził oddając Jakóbowi Sobieskiemu staroście Krasnystawskiemu pod straż szczególną. Książę Jan ulegając prośbom tak Zamojskiego jako też i Sobieskiego, zgodził się na pozostanie w Krasnymstawie czas jakiś, by w dozorowaniu dostojnego więźnia i jego towarzyszy nieść pomoc staroście Krasnystawskiemu. W dni parę po przybyciu do Krasnegostawu, książę Jan przez ciąg elekcyi i całej wojny, nie mając żadnych wieści z Lublina, wysłał Powałę z listami do Żędziana i burgrabi Kraśnickiego Andrzeja Nowina Koźli.

Zamek Krasnystawski stanowiący dosyć rozległy czworobok, utworzony przez jedno i dwu piętrowe gmachy łączące się z sobą i ozdobione na narożnikach wysokiemi okrągłemi basztami, otoczony był wałami i fosą przez którą na dziedziniec zamkowy prowadził most zwodzony. Zamek pomieniony wznosił się na dosyć wyniosłym lewym brzegu u stóp przepływającej rzeki Wieprza, przez którą nieopodal na brzeg przeciwny dostać się było można za pomocą przewozu przez miasto utrzymywanego. Naprzeciw zamku również na lewym brzegu rzeki wznosiła się piękna, w stylu gotyckim przez Zygmunta Augusta 1542 roku zbudowana grecka cerkiew, pod wezwaniem Świętej Trójcy.

W północnej stronie od zamku znacznie wyżej rozciągało się miasto wraz z przedmieściami i dworcem starościńskim okolonym wałami i ostrokołami. Tuż obok świątyni zbudowanej wpośród obszernego placu, w zachodniej stronie miasta, wznosił się piękny lecz również warowny dworzec biskupów Chełmickich, którzy blizko lat temu sto bo r. 1490, swą siedzibę z Hrubieszowa do Krasnegostawu przenieśli, a to za sprawą i staraniem Macieja ze Starej Łomży biskupa Chełmskiego, zmarłego 1505 roku. Obecnie dworzec ten już jako piętnasty z rzędu w Krasnymstawie przebywający biskup Chełmski, zamieszkiwał Wawrzyniec Grzymała Goślicki, człowiek wysokich cnót i pobożności. On też to z rozkazu królewskiego, przy arcyksięciu Maksymilianie bawiącym w zamku Krasny-

Korespondencye "Gaz. Pol."

Waverly, N. Y., 18 kwietnia r. b.

Szanowny Redaktorze!

Ufamy, że nie odmówisz nam miejsca w łamach Twej „Gazety" na wyrażenie naszej podzięki Wielebnemu ks. dr. M. Joudyszus'owi (Czarnieckiemu) z Freeland, Pa., za jego trudy i prace około naprowadzenia nas na drogę zbawienia przez Sakrament pokuty, udzielony nam przez tego zacnego kapłana w dniu 16 i 17 b. m.

Kolonia Polska w Waverly, N. Y., jest bardzo ograniczoną co do liczby przebywających tu Polaków a i to, jak i w innych miejscach tak i tu panowały rozdwojenia, swary i nieporozumienia. Dzięki Najwyższemu Bogu, że ten niepochlebny i hańbę nam przynoszący stan rzeczy, owe prześladowanie brata przez brata, z chwilą przyjazdu Wiel. ks. dr. M. Joudyszus'a, należy do bezpowrotnej przeszłości!

Co za kolosalny kontrast pomiędzy księżem „rzymsko-katolickim", Polakiem duszą i ciałem, a księżem „praktyczno-katolickim" a-la „kropidlarskim." Wtenczas, kiedy pierwszy głosi słowa miłości bliźniego; — to drugi miota z ambony na tych, którym przed chwilą dał rozgrzeszenie, — przydomki masonów, żydów, i t. p. epiteta, tworząc istne „piekło na ziemi." Nie dziw przeto, że Wiel. ks. dr. Joudyszus miał wiele pracy, i dokładał wszelkich sił, aby to, co jego konfrater przez lekkomyślność zrujnował, t. j. pogodzić strony powaśnione.

Tą drogą niniejszem składamy Wiel. Ojcze nasze publiczne podziękowanie za usunięcie z naszej kolonii zapór, jakie sprawa dobra i prawa naszego drogiego Związku Nar. Pol. po drodze kroczenia do ogólnej narodowej spójni, na każdym kroku napotykała. Ty Wiel. Ojcze w swem kazaniu wyjaśniłeś nam, szlachetne cele i zadanie Z. N. Pol., jego pierwszeństwo przed wszystkiemi organizacyami polskiemi, jego polityczno-ekonomiczne i moralne znaczenie. Dałeś nam Wiel. Ojcze poznać twoją gorliwość około zbawienia dusz, powierzonych twej pieczy, jak również i twój nieskalany materyalizmem patryotyzm i polityczną dojrzałość, przez określenie obojętności i uprzedzenia do Z. N. P. niektórych pseudo-trybunów naszej emigracyi, słowami: „człowiek, dążący li tylko do zagrodzenia jak największej ilości dolarów, a wyjący o Ojczyźnie i o potrzebie łączenia się pod sztandar narodowej organizacyi, mający na celu wydźwignienie drogiej Polski z więzów niewoli i rąk najzaciętszych satrapów; człowiek, który potępia [illegible] szlachetne, [illegible] ronuje, nie te- [illegible] którego głównym celem i ideałem jest materyalizm, taki człowiek jest zbydlęcony i nie wart nosić imienia Polaka. Tu na emigracyi, gdzie nam wolno wyznawać nasze przekonania polityczne, powinniśmy stanąć jak jeden mąż w szeregach Z. N. P., pielęgnować nasze uczucia narodowe, nie kalać naszego pięknego języka obcemi naleciałościami (?), kochać Boga i bliźniego, nie lenić się w wykonywaniu obowiązków, jakich katolicyzm wymaga od każdego jego wyznawcy.

Pamiętajmy, że jest jeden Bóg i jedna Polska — Ojczyzna; że obowiązkiem Polaka jest dbać o zbawienie swej duszy i pomyślność rodzinnego kraju. J e d y n ą organizacyą, odpowiadającą powołaniu i obowiązkom Polaka — tułacza jest Z. N. P., w niem jest nasz polityczny punkt oparcia, tam winniśmy koncentrować nasze tułacze siły. Nie dzielić się na obozy i stronnictwa, ale jak jeden mąż pracujmy wspólnie, puszczając w niepamięć nasze osobiste urazy; wtenczas tylko pomyślny rezultat uwieńczy dzieło walki — o wolność!"

(Powyższy ustęp z kazania Wiel. ks. dr. Joudyuszus'a, podaję podług stenograficznej notatki. przyp. korespondenta.)

Cześć Ci zacny kapłanie za danie świadectwa prawdzie; cześć i dzięki za wyciśnienie łzy rozczulenia z naszych ócz, będącej zadatkiem naszej poprawy.

Zazdrościmy szczęścia, parafii posiadającej tak godnego przewodnika i zacnego sługę Chrystusowego, tak dzielnego Polaka — patryotę. Tyś drogi Ojcze uwiózł z sobą nasze serca, ożywiając je wiarą Jezusa Chrystusa. Tyś widział co nas boli i odczuł — nasze moralno-duchowe potrzeby; dla tego każdy twój przyjazd Wiel. Ojcze, będzie dla nas dniem radości i szczęścia..... z którego będziemy czerpać: wytrwałość w dobrem i silną wiarę w lepszą przyszłość naszej ubóstwionej Ojczyzny.

Na ogólne żądanie polskiej kolonii w Waverly, N. Y., niniejsze podziękowanie składa:

Jan A. G......

Pittsburgh, 17 kwietnia 1888 r

Szanowny Redaktorze!

Chciałbym się też podzielić z Rodakami radosną nowiną, że w dniu 15go kwietnia t. j. w niedzielę została poświęcona nowa szkoła przy kościele św. Stanisława Kostki, gdzie jest obecnie proboszczem ks. Jaworski. Kościół, który się znajdował przy Pan ulicy został sprzedanym, a nabożeństwo będzie się tymczasowo odprawiało w szkole, dopóki nie zostanie wybudowany nowy kościół obok szkoły, pod który już są loty zakupione.

W uroczystości brały udział Bractwa polskie — z niemieckich jedno tylko było zaproszone t. j. Rycerzy niemiecko-katolickich od kościoła św. Filomeny.

Na czele Bractw od kościoła św. Wojciecha z południowej strony miasta znajdował się ks. Miskiewicz.

Dwie kapele, grające po większej części sztuki narodowe, poprzedzały pochodowi, który, idąc po różnych ulicach biegł po ks. biskupa Phelan'a, który aktu poświęcenia nowej szkoły dopełnił. Kazanie w języku angielskim miał ks. Polyk, w polskim zaś ks. Domagalski, który w krótkiej swej lecz zwięzłowatej przedmowie zachęcał nas do zgody, jedności, do miłości Boga i bliźniego, uczył nas, że trzeba oddać Bogu co jest Boskiego a nie zapominać także o ukochanej naszej ojczyznie, która jęczy skrępowana kajdanami.

Następnie zagrały kapele kilka marszów, a na ostatku kapela polska „Boże coś Polskę", poczem wszystkie towarzystwa uderzyły w swoje strony.

A teraz dziękujemy wszystkim Braciom, że nas tak mile przyjąć raczyli a zarazem i szanownym kapłanom ks. Jaworskiemu i ks. naszemu Miskiewiczowi, iż swą obecnością uroczystość zaszczycić raczyli.

Niech i innonarodowcy widzą ze Polska jeszcze nie zginęła.

W. S.

Odezwa.

Z poznańskiego komitetu wykonawczego prowincyalnego dochodzi nas co następuje:

„Tegoroczne wylewy przybrały rozmiary, przynoszące zniszczenie wszystkim terytoryum nadrzecznym w Wielkiem Księstwie Poznańskiem i siłą burzącą, w nieznanych od wieków granicach, zniweczyły dobrobyt całych okolic, wyrządziły szkody w plonach nagromadzonych, w zasiewach i w łanach, pozbawiły tysiące dachu i pożywienia.

Warta zalała wylewem swoim obszar przeszło 10 mil kwadratowych z 80 miejscowościami i wygnała 8000 osób w Poznaniu z ich mieszkań i pozbawiła ich dachu; w mieście Pile i w innych okolicach wiele domów runęło w gruzach, 900 osób bez przytułku, liczne klęski i śmierci przypadki.

Tylko najspieszniejsza i wszechstronna ile możności pomoc nędzy powstałej zaradzić zdoła; tysiące rodzin w niedostatek popadłych wyczekuje środków utrzymania z ofiar dobroczynności i miłości bliźniego.

Niżej podpisani zanoszą przeto serdeczną i usilną prośbę o spieszne składki i dary do ofiarności wszystkich w Księstwie i po za jej granicami zamieszkałych, którzyby pragnęli złagodzić biedę i nędzę bliźnich, a zanoszą ją pełni ufności, że głos ten wołający o pomoc znajdzie oddźwięk w szerokich kołach, roztworzy serc wiele i wiele rąk do dobroczynności pobudzi.

Przyjmowania ofiar i publicznego zdawania rachunków z wpływających składek, podejmuje się kasa zakładów prowincyalnych w Poznaniu. Pieniądze przesyłane być mogą również do każdego z niżej podpisanych, którzy je następnie kasie oddawać będą.

O spieszny i sprawiedliwy podział starać się będzie Komitet, który niżej podpisani wybrać mają, a który następnie przez kooptacyą członków z okolic Księstwa, szczególnie poszkodowanych ma się uzupełnić.

Poznań, dnia 2 kwietnia 1888.

A n n u s, radzca miejski. D r. B i e n k o, prezes policyi. B o d e, naczelny redaktor „Posener Tageblatt". C z w a l i n a, radzca sądu ziemiańskiego, członek izby deputowanych. K s. J u l i u s z D i n d e r, arcybiskup gnieźnieńsko poznański. F r. D o b r o w o l s k i, naczelny redaktor „Dzien. Poznańskiego" D r. D z i e m b o w s k i, radzca rejencyjny. F i s c h e r, radzca rejencyjny i budowniczy. F o n t a n e, redaktor naczelny „Posener Zeitung", F r a n t z, prezes sądu nadziemiańskiego. G e f f e r s, naddyrektor poczty. G r o e b è n, prezes konsystorza. D. H e s e k i e l, superintendent jeneralny. H e r s e, rzecznik. H i b e a u, dyrektor banku państwowego. H o f f m e y e r, ze Złotnik, właściciel dóbr rycerskich. D r. M. K a n t e c k i, naczelny redaktor „Kuryera Pozn." A d o l f K a n t o r o w i c z, kupiec i poseł na sejm prowincyalny. W i l h e l m K a n t o r o w i c z, radzca miejski. D r. W. Ł e b i n s k i. M e r s m a n n, prow. dyrektor podatk. M u e l l e r, nadburmistrz. O r g l e r, radzca sprawiedliwości i przewodniczący w radzie miejskiej D r. O s o w i c k i, radzca zdrowia D r. P e t e r s, radzca i profesor. H r. P o s a d o w s k y - W e h n e r, przewodniczący komisyi stanów prowincyalnych. R o s e f e l d, radzca handlowy. S t a u d y, dyrektor ziemstwa kredyt. T r e s k o w z W i e r z o n k i, właściciel dóbr rycerskich. W a c h l e r, nadprokurator. Z y g m u n t W o l f f, bankier. H r. Z e d l i t z - T r u e t z s c h l e r, naczelny prezes. Z i m m e r m a n n: wiceprezes rejencyi. Z o b e l t i t z, właściciel dóbr Rumianek.

Pośrednictwem w tej sprawie chętnie służymy i wszelkie dary na rzecz powodzian jak dotychczas przyjmujemy.

Nadmieniamy przy tem, że komitet wykonawczy prowincyalny składa się z pp. hr. P o s a d o w s k i e g o - W e h n e r jako przewodniczącego, dalej rzecznika H e r s e, nadburmistrza M u e l l e r a, radcy zdrowia dr. O s o w i c k i e g o i radzcy prof. P e t e r s a.

Komitet ten zasiada w gmachu starego Ziemstwa.

Obok tego po powiatach Księstwa potworzone będą komitety filialne z obywateli obudwu narodowości. Jesteśmy przekonani, że Polacy nie odmówią swego udziału w tych komitetach, a wszedłszy do nich pracować będą gorliwie w tej szlachetnej sprawie miłosierdzia.

Tymczasem wzywamy już wszystkich poszkodowanych, aby natychmiast zajęli się obliczeniem szkód skutkiem powodzi poniesionych tak w żywym jak martwym inwentarzu, w zepsuciu pól, w zasiewach, w budynkach itd.

Takie obliczenia należy przesyłać wprost do komitetu wykonawczego na ręce przewodniczącego tegoż hr. P o s a d o w s k i e g o - W e h n e r.

Tu w Poznaniu w komitecie miejskim utworzono wydział, który zajmować się będzie badaniem i obliczaniem szkód poniesionych przez powodzian. Do wydziału tego należy komisya ubogich, dwaj mistrze budowniczy oraz pp. C. A d a m s k i, F. A n d r z e j e w s k i, W ł. J e r z y k i e w i c z, B. L e i t g e b e r i Z e y l a n d.

Składki na powyższy cel chętnie przyjmować będzie Redakcya „Gazety Polskiej w Chicago."

Boulanger.

W niedzielę zaprzeszłą odbyły się wybory w departamencie du Nord we Francyi. Boulanger, który nie tak dawno został wykluczony z wojska francuzkiego, został wybranym do izby deputowanych większością 96,000 głosów.

Nie tak dawno temu oświadczył, że nie dąży za dyktaturą, ani do wojny z Niemcami, nie popiera polityki, której celem byłaby zemsta, lecz przyznał atoli, że mimowoli dążył za tem, aby zostać pierwszym urzędnikiem Francyi, t. j. jej prezydentem. W Europie panuje obawa, dokąd republikanizm w Francyi zajdzie. Charakter i historya Boulangera są takiemi, że każdy czuje przestrach przed przyszłością.

Dla trzpiotowatego Francuza jest Boulanger wcieleniem wojny, dni chwały i przewagi Francyi w Europie. Nigdy nie opuścił okazyi, gdy mógł się Francuzom przedstawić jako geniusz zwycięztwa i broni a przytem jest jeszcze cokolwiek więcej jak aktorem tylko. Zaraz po ukończeniu francuzko-pruskiej wojny, inaugurował takie reformy w armii, fortyfikacyach i mustrze, że stał się przestrachem żołnierzy, lecz ulubieńcem ludu. Studyował tylko sztukę wojenną, zapoznał się z francuzkiemi oficerami każdego stopnia lepiej, jak którykolwiek przed nim, a teraz się okazuje, że zna słabości francuzkiego obywatela lepiej, jak którykolwiek z obecnych lub ostatnich ministrów. Ani na godzinę nie zapomniał swej ambicyi. Lubi przybierać różne postawy i zwracać uwagę ludności na siebie. Odznaczał się od samego początku jego karyery w Algeryi. Był odważnym aż do zuchwałości, mężnym aż do nieroztropności, lecz tak szczęśliwym z wszystkiemi ranami i bliznami, że Francuzi poczynają o nim mówić jako o człowieku przeznaczenia, że życie jego jest zaczarowanem i że on jest przeznaczony do pomszczenia hańby, jaką na Francyę ściągnął Bazaine. Przeznaczenie, które rozporządza losami narodów, zdaje się, połączyło życie Boulangera z istnieniem Francyi, którego życie i charakter stają się obecnie interesującemi. Konstytucya Francyi ma swoje niedogodności. Przez zamach czyli tak nazwany „coup d'etat" legislatury może cały rząd zostać naraz zmienionym. — W tej też chwili znajdują się Niemcy w krytycznem położeniu. Po tron sięga książe Wilhelm. Jak długo byłby pokój zabezpieczonym, gdyby z jednej strony Renu rej wodził Wilhelm, a z drugiej Boulanger.

Boulanger jest tylko półfrancuzem. Matka jego była Angielką. Anglo-saksońskiemu jego pochodzeniu przypisują chłodną krew, która go nieraz wstrzymuje od popędliwości francuzkiej. Od czasu, gdy opuścił szkołę kadetów w Saint Cyr, postępuje naprzód, jakoby już wtenczas był ułożył plany na przyszłość. W Algeryi, Włoszech i Cochin-Chinach odznaczał się swem lekceważeniem niebezpieczeństwa. We Włoszech przeszyła go na wylot kula nie naruszając żywotnych części ciała. Tam zasłużył sobie na krzyż legionu honoru i na inne ordery. W Chinach zadziwiał każdego swą zuchwałością. Odebrał tam cios lancą, co go zmusiło do powrotu do Francyi. W Francyi zrobiono go kapitanem instruktorem szkoły wojskowej; pomiędzy uczniami a późniejszymi podwładnymi narobił dużo przyjaciół. W r. 1870 liczył tylko 32 lata, a cztery razy otrzymał podczas tej wojny wyższy stopień za odwagę i męztwo. Nareszcie stał się jenerałem i politykiem. W wszystkich stopniach, jakie zajmował, nie zapomniał nigdy o zaskarbieniu sobie łaski żołnierzy. Nawet zazdrość teraźniejszego francuzkiego ministeryum przyczyniła się do tego, że lud tem bardziej jego stronę trzyma. Bonapartyści lubią go, tak samo radykali, a nawet komunistka Louise Michel. Jak długo jeszcze będzie trwało, nim Boulanger zajmie miejsce Carnota? A po Boulangerze, co?

Francya ma obecnie największy dług narodowy na świecie. Zaledwie jest w stanie procenta zapłacić. Wiele pieniędzy zostało wydanych dla chwały. Potrzeba stałego, ekonomicznego, pokojowego rządu, któryby raczej się zajmował interesami ludu aniżeli chwałą i zemstą, daje się obecnie czuć bardziej, jak kiedykolwiek przedtem. Wróżba atoli nie jest bardzo pomyślną. Boulanger chromający z powodu ran otrzymanych w obronie Francyi, mający pierś pokrytą śniącemi się orderami, które uzyskał na polach walki, jest widowiskiem, któremu Francuz nie może się oprzeć. Wojna z Niemcami rozwieje niezawodnie złudzenie odnoszące się do Boulangera, ale rozwieje zarazem nadzieje Francuzów, że rzeczpospolita się utrzyma.

Samorząd we Francyi.

Położenie tak we Francyi, jak i w Niemczech jest bardzo krytycznem. Amerykanie interesują się tem położeniem, gdyż badając takowe mimowolnie przypominają sobie konstytucyjną i polityczną historyę Stanów Zjednoczonych. Jakim to sposobem się dzieje, że po wieku samorządu w Ameryce, kraj ten wyprzedził wszelkie kraje europejskie o kilkaset lat? Czemu to po wszelkich walkach i usiłowaniach we Francyi, po jej buntach i burzach, po doświadczeniach z absolutyzmem i komunizmem i po różnych rządach, jakie sobie można wyobrazić pomiędzy samowładzą i komunizmem, Francuzi zdają się być chłopcami bawiącymi się z republikanizmem a igrającymi z monarchizmem, pieszcząc się z wszelkiemi formami rządu, lecz nie rozumiejąc żadnej? Najlepszą odpowiedzią na te pytania jest ścisłe badanie dawniejszej historyi Stanów Zjednoczonych. Gdyby Stany Zjednoczone nie były odosobnionymi, to republikanizm nie byłby się w nich na dobre zakorzenił. Lecz będąc odosobnionymi a mając pomoc z Francyi, Stany Zjednoczone przebyły nie jedną godzinę doświadczeń i karności, powątpiewania i niepewności, bolesnych prób i kosztownych omyłek, które przypominają nam Francyę chcącą ustalić rzeczpospolitą. I Ameryka nie wystąpiła w pierwszej chwili w całej zbroi, jakoby jaka Minerwa. Najniebezpieczniejsza jej chwila nadeszła, gdy się Cornwallis poddał. Rzeczą łatwiejszą było zrzucić starą zbroję, aniżeli wystarać się o nową. Wtenczas, jak teraz w Francyi, występowali fałszywi prorocy, złowieszcze ptaki, burzyciele, którzy pozapalali niebezpieczne fary, aby wprowadzić na skały słaby i niedoświadczony statek rządu państwa, nim jeszcze opuścił port. Byli tacy, którzy żądali, aby Washington został królem. Było tam wielu rzetelnych i zdolnych konserwatywnych, którzy przestrzegali przed nowemi próbami i żądali, aby nowy rząd był o ile możności podobnym do rządu angielskiego, z prezydentem i senatem wybranym na całe życie. Torysowie pozostali w kraju, tak jak legitymiści znajdują się obecnie we Francyi, a ci intrygowali tak czynnie tutaj, jak ci tam czynią we Francyi. Nie było przykładów poprzednich, podług których było można się kierować, a zdania najzdolniejszych ludzi nie zgadzały się. Niektórzy zwątpili o konstytucyi i rządzie, ponieważ nie mogli przyprowadzić do zgody patryotów, którzy mieli odrębne zapatrywania się na położenie. Jeżeli będziemy zważali na to, w jak trudnem położeniu konstytucya Stanów Zjednoczonych została wypracowaną, łatwo zrozumiemy uczucie Benjamina Franklina, który, gdy promienie zachodzącego słońca oświeciły halę niepodległości (Independence Hall), kiedy konwencya na zawsze się miała rozejść, oświadczył, że to znak od Boga, bez którego pomocy nigdy nie byłoby można ułożyć konstytucyi. Zacięte spory zachodziły potem pomiędzy tymi, którzy nie byli powinni się poróżnić n. p. między Jefferson'em, Hamilton'em i Adamsem. Byli tam tacy, którzy rzucali potwarz na Washingtona. Był tam Patrick Henry, który grzmiącym swym głosem protestował przeciw przyjęciu konstytucyi. Aaron Burr był także niezadowolony z konstytucyi. Emisaryusze z Francyi starali się siać ziarno nieporozumienia, a szpiegowie angielscy spiskowali, aby shańbić nowy rząd. Wybory prezydencyalne stawały się przyczyną ogólnego nieporozumienia i niebezpieczeństwa dla rzeczypospolitej. Lecz karność ludu nie dała się ustraszyć, choć czasem odgrywały się sceny, jakie i dziś we Francyi się odgrywają. Ocean Atlantycki znajdował się pomiędzy Ameryką i tymi w Europie, którzyby jej chcieli zaszkodzić i cieszyli się, że rzeczpospolita upadnie skutkiem błędów popełnionych, tak samo jak dziś mówią o Francyi.

Czasopismo R e p u b l i q u e F r a n ç a i s e mówiło w tych dniach: „Szał jakiś wisi w powietrzu. Nie musimy atoli rozpaczać, lecz walczyć uparcie." Ile razy w historyi Stanów Zjednoczonych zdawał się szał jakiś znajdować w powietrzu! Ile razy zdawało się, że jeden tylko człowiek zdoła ocalić ogół, pomimo doświadczenia w samorządzie. Jefferson zastąpił Hamiltona, a Jackson nie dał góry Calhoun'owi. Ile razy to potrzebowali obywatele Stanów Zjednoczonych rady dobrej, jakiej teraz Francuzi potrzebują.

W Francyi zachodzi obecnie obawa, że Boulanger zechce zostać dyktatorem. Niebezpieczeństwo grozi dla tego, że republikanizm jeszcze nie wzrósł w Francyi w taką potęgę, aby obywatele uznali, że ambicya Boulangera jest nierozsądną. Francuzi po za Paryżem są łatwowierni jak dzieci. Pomiędzy takimi ludźmi tylko mogła znaleźć wiarę pogłoska, że Boulanger jest synem Napoleona pierwszego i pomiędzy takim ludem pogłoska taka może tylko wywrzeć jakiś wpływ, czy jest prawdziwą lub fałszywą (Napoleon I już dawno nie żył, gdy się Boulanger urodził). Lud francuzki wierzy w to, że Boulanger rozbije Niemców i pomści Francyę w dniu 7 maja 1890 r. Lud ten nie pamięta już o losie Ludwika Napoleona. Chociaż Napoleon III zaczął karyerę swą dziecinnem fiasco i zakończył ją w sposób haniebny, to jednak był bożkiem Francuzów w czasie, który minął pomiędzy początkiem i końcem jego karyery. Nadali mu wszystkie przymioty bohatera napoleońskiego i tytańskiego i uwielbiali swe bożyszcze, aż to nie runęło z własnej słabości. Bożkiem Francuzów jest obecnie Boulanger a pierwszym krokiem do uznania go za takowego jest fakt, że teatralnego tego, przyozdobionego błyskotkami i meteorycznego demagogę uważają za naturalnego syna Napoleona. Boulanger postępuje po większej części tak, jak Ludwik Napoleon. Wielkim kłamcem, wielkim obiecycielem i wielkim demagogiem był jeden i jest nim drugi. Boulanger, jak i ten tam, liczy na uwielbienie ludu, który jak czciciele bożków za dawnych czasów, szuka czegoś, coby mógł czcić, a nie znajdując nic, tworzy własnego bałwana. Amerykanie przebyli takie położenie przeszło 100 lat temu. Może być, że i Francyą wnet ominie takie zaślepienie. Potrzeba całych generacyi aby zrozumieć frazes: „Zasady, a nie ludzi." Gdyby Francuzi zrozumieli te wyrazy, to ani epolety, ani świecące się ordery, ani człowiek pędzący konno na czele legionów, ani człowiek, który ma być synem kogośkolwiek, nie będzie niebezpiecznym dla samorządu ludu. Amerykanie różnią się od Francuzów tem, że są jeszcze dziećmi, lecz dziećmi cokolwiek większego wzrostu.

POLSKA.

ZIEMIE POLSKIE.

POD MOSKALEM.

Podług doniesień, pisze „Czas", które otrzymujemy z Warszawy, nie zwiększyła się od Nowego roku znacznie liczba wojsk stojących w Królestwie Polskiem; wszystko dotąd ogranicza się do przesunięcia paru pułków kozaków. Ruchu naprzód wprost ku granicom, ani też koncentracyi na granicach nie ma; ale odbywa się żywa praca w rzeczach wojskowych i wydoskonalenie wielu szczegółów. Dyslokacye i koncentracye mają miejsce na drugiej, a zwłaszcza na trzeciej linii obronnej; wszystko zaś ma głównie na celu wyrównanie wobec sąsiadów, warunków mobilizacyi i zyskanie pod tym względem różnemi zarządzeniami w danym razie na czasie.

Co się tyczy polityki ogólnej, hasłem panowania obecnego już nie jest panslawizm, ale pan prawosławie.

— „Warszawski Dniewnik", półurzędowy organ rosyjski, znany z wrogiego dla nas usposobienie na każdym kroku, pisze z przyciskiem że wszelkie wieści o zmianie systemu w obec Polaków w Królestwie Polskiem są bez podstawy i żadnych ustępstw Polacy ze strony rządu rosyjskiego niechaj się nie spodziewają. Porozumienie bowiem Moskali z Polakami nie ma żadnego znaczenia dla rządu rosyjskiego, który w żadne układy ze swymi poddanymi nie zwykł wchodzić. „Dniewnik" swoim zwyczajem uderza na Polaków i na katolicyzm i Polakom nie pozostaje nic innego, jak tylko zlać się z Rosyą i pozbyć się wszelkich mrzonek.

Zdawałoby się z tego, że konferencye, jakie się odbywały w Petersburgu przy udziale jenerał-gubernatora Hurki, utwierdziły rząd rosyjski w dotychczasowym przeciw Polakom systemie knuta i ucisku. Czy to Rosyi wyjdzie jednak na dobre, rzecz inna. Przepaść między Rosyą a Polską może wyjść tylko na korzyść niesłowiańskości, ale szkoda słów tracić, z uprzedzeniem i zaślepieniem trudna walka. Mimo wszystkiego Rosya Polaków ani zje, ani strawi.

POD PRUSAKIEM.

W. Ks. Poznańskie.

Z Międzychodzkiego piszą że tegoroczna powódź była daleko groźniejszą aniżeli w r. 1876. W tym roku o 1 metr wyżej aniżeli w r. 1786 wzrosła Warta. Od roku 1786 nie pamięta Międzychód takiej powodzi. Większa część domów w Międzychodzie stała pod wodą i tylko szczytami wyglądały z rozlanych dokoła miasta masy wód. Główne trakty i żwirówki były zalane i komunikacya na nich ustała. W poblizkich wsiach, a mianowicie w Krobielewie miało się utopić 5 ludzi przy pracach ratunkowych. Bardzo wiele bydła utonęło w wodzie, a w mieście Międzychodzie zapadały się co chwila domy na przedmieściach. Wiele rodzin obozowało pod gołem niebem, w sieniach lub na poddaszach. Nędza i niedostatek przybierają straszliwe rozmiary i pomoc spieszna jest bardzo potrzebną.

— Z Wrzesińskiego donoszą, że ucierpiały głównie Orzechowo i Czeszewo. Bardzo wiele domów się zapadło a znaczna liczba tak jest uszkodzoną, że będzie je trzeba zburzyć. W Orzechowie widząc nagły przybór wody, uprowadzono inwentarz na najwyższe górki, gdzie mieszkańcy oczekiwali dalszego losu. Szkuciarze, widząc wielkie niebezpieczeństwo, poprzyjeżdżali z czołnami i wszystkie niewiasty i dzieci powywozili na kolej, zkąd pociągiem odwieziono je do Miłosławia. — Wszystkie zapasy zboża tak dla ludzi jak dla bydła pozatapiane. Brak żywności daje się we znaki. — Mosty na terytoryum Wygoda, na drodze z Wrześni do Borzykowa, dalej pomiędzy Wygodą a Grabowem zostały przez wodę zerwane. Komunikacya w wielu miejscach zupełnie przerwana. W Bierzglinie przywaliła ziemia pracującego nad naprawą szkód robotnika; nieszczęśliwy postradał natychmiast życie.

— W Koronowie powódź straszliwe poczyniła spustoszenia, cała rodzina złożona z sześciu osób zginęła pod gruzami walącego się domu. Nie zdołała uciec dość wcześnie. W ogóle skutkiem powodzi zginęło 14 osób. Wiele domów się zapadło, a kilka silnie podmytych runie jeszcze. W papierni utonęły 2 osoby. Szkód zrządzonych przez powódź na razie ani obliczyć nie podobno.

— We wsi Rumianku w powiecie poznańskim umarł w tych dniach Jan Grzelka, który liczył 100 i pół roku. Był on dopiero w ostatnich czasach słabym i niezdolnym do pracy.

— Z Rawicza donoszą że rzeczka Orla, która już raz była na stopę opadła, ponownie wezbrała silnie i wody jej w okolicy wielkie zrobiły spustoszenie. Pod Wydawami przy Poniacu przerwała woda w kilku miejscach groblę, wieś sąsiednia zupełnie zalana, tak że przystęp do niej nader utrudniony. Droga do Wydaw w kilku miejscach znacznie została uszkodzoną, a woda przedostała się do domów. Dwa mosty we wsi Sowach zniszczone, tak samo silny most na drodze do Pąkosławia. Droga z Zaorla do Ponikowa tak jest uszkodzoną, że jechać po niej niepodobna i w wielu miejscach zbaczać trzeba na kilka metrów. Równina szkaradowska jeszcze zalana, tak samo okoliczne drogi.

— Liczba osób pozbawionych w Poznaniu skutkiem powodzi pomieszkań dochodziła do olbrzymiej liczby 8,000, z których 3,000 umieszczono w gmachach publicznych, a reszta znalazła dobroczynny przytułek bądź to u ludzi litościwych, bądź u familii.

Prusy Wschodnie i Zachodnie.

Nadeszły wiadomości o zatamowaniu komunikacyi na kolejach w Prusach Zachodnich. W Pruszczu dworzec i kilka domów stały pod wodą, jeden dom się zawalił. Pociąg idący z Elbląga do Królewca wykoleił się i spadł z grobli wodą podmytej. Konduktor pociągu i jeden z urzędników zostali zabici na miejscu.

— Z Gdańska piszą, że szkody poczynione przez powódź w nizinach obliczają dotąd co najmniej na 30 milionów marek. W dolinie tylżyckiej przerwały wody groblę, skutkiem czego wysłano tam na ratunek 200 żołnierzy z Tylży.

Szląsk.

Z Bytomia na Górnym Szląsku donoszą o nieszczęściu, jakie zaszło w dniu 24 zm. w kopalni Hohenzollerów. Spuszczano 12 robotników za pomocą windy do kopalni, przyczem maszyna została wprawioną w nader szybki bieg, tak że kiedy odnośny strażnik zwolnił jej obrót, pas tak był rozpędzony, że się na kole począł smykać. Ponieważ nie było przeciwwagi odpowiedniej, winda z taką gwałtownością uderzyła na spód kopalni, że wszyscy robotnicy się porozbijali w ten sposób, iż musiano ich odnieść do lazaretu. Jeden z robotników największe odniósł skaleczenia, złamawszy sobie obie nogi. Większa część robotników już drugiego dnia przyjęła ostatnie Sakramenta św. Wszyscy są żonaci i ojcami rodzin.

POD AUSTRYAKIEM.

Galicya.

W nocy na 30go marca o godz. 11 wybuchł pożar w Skolem, — zniszczył większą część miasteczka, bo przeszło 120 domów: kościół, plebania, szkoła, poczta, urząd podatkowy i gminny spłonęły. Kontroler Górnisiewicz z narażeniem życia wyratował kasę; pocztmistrz ocalił listy wartościowe. Zginęła kobieta i dziecko, reszta mieszkańców zaledwo uciekła z życiem. Przeszło 200 rodzin bez dachu. Zawiązano komitet ratunkowy z inicyatywy starosty stryjskiego.

Emancypacya w Brazylii.

W telegramach donosimy o postępie emancypacyi niewolników w Brazylii, która, choć obecnie wszystkie oczy są zwrócone na Europę, winna zwrócić na siebie uwagę wszystkich, którzy się interesują wielkiemi ruchami nie tylko w tej części świata, lecz na całej kuli ziemskiej, nie tylko teraz ale we wszystkich czasach. W telegramach podajemy że od grudnia zeszłego roku uwolniono w jednym okręgu — San Paulo — 70,000 niewolników z 208,000. W Brazylii znajduje się 20 okręgów. San Paulo leży pomiędzy oceanem atlantyckim i rzeką Uruguay od 20 do 25 stopni południowej szerokości po za równikiem.

Był czas, kiedy emancypacya 70,000 niewolników byłaby zwróciła na siebie uwagę całego świata. Obecnie mało kto na to zważa, gdyż jest to częścią tylko wielkiego ruchu trwającego już kilkanaście lat. Handel niewolnikami został prawnie zniesiony w r. 1850. W r. 1871 uchwalono prawo, na którego mocy niewolnicy mieli zostać stopniowo uwolnieni. Prawo to przepisywało, że począwszy od 28go września owego roku, każde dziecko zrodzone z rodziców niewolników miało być wolnem, i uwalniało wszystkich niewolników należących do państwa lub familii cesarskiej. Przeznaczono także fundusz emancypacyjny na zakupno pewnej liczby niewolników co rok. Od tego dnia dzieło emancypacyi postępowało wciąż i szybko naprzód, właściciele niewolników i zamożni obywatele pomagając w pracy o ile siły rządowi i niezmordowanemu Don Pedrowi. Od początku tego ruchu uwolniono już blisko 2 miliony niewolników. Wiadomość telegraficzna okazuje, że wnet nadejdzie dzień, kiedy w Brazylii niewolnictwo nie będzie istniało. Obecnie znajduje się w Brazylii przeszło 10 milionów ludności, z której cokolwiek mniej jak 2 miliony są jeszcze niewolnikami. Ruch ten nabiera tem większej wagi z tej przyczyny że Brazylia jest tak obszerną, ma tak rozmaity klimat, glebę i produkcyę, iżby mogła utrzymać 100 milionów niewolników, gdyby chciała bronić niewolnictwa. Obejmuje 3,288,110 angielskich mil kwadratowych; przerzynają ją największe rzeki w świecie, a wybrzeże jej morskie jest 4000 mil długiem. Rozciąga się przez 25 stopni szerokości a 35 długości. Jest tak wielką jak Rosya, lecz najgłówniejszą przeszkodą do szybkiego zaludnienia jest żyzność jej gleby, bujna i obfita wegetacya. Brazylia jest bogatszą jak którykolwiek inny kraj tak co do wszystkich gatunkow zwierząt, jak i roślin. Że kraj taki, w którym niewolnictwo już było wkorzenionem, wszedł na drogę stopniowej emancypacyi niewolników jest dziwem historyi. Dziwnem jest, że ruch pozostał powolnym, stałym, stopniowym, regulowanym przez prawo, tak, iż nie wywołał buntów lub wojen domowych, lecz postąpił naprzód bez gwałtownych swarów z państwem i społeczeństwem.

Do powodów, które się przyczyniły do emancypacyi niewolników w Brazylii należą niezawodnie następujące:

1. Wpływ Stanów Zjednoczonych, bunt i emancypacya 4,000,000 negrów — Brazylia obawiała się wojny domowej z tak mieszaną ludnością jaką posiada.

2. Wykształcenie i liberalny charakter Don Pedra, który jest nadzwyczajnem zjawiskiem w portugalskiej historyi.

3. Fakt, że Indyanie byli pierwszymi niewolnikami w Brazylii. Byli oni niepożytecznymi, wciąż się wracali do dzikiego sposobu życia i nawet do ludożerstwa; brakowało im pojętności Afrykańczyków, fizycznego ich pierwiastku i wesołej ich natury. W Brazylii jest dotychczas około milion Indyan — z których wielka część nie jest ucywilizowaną ani też podbitą. Jest to plemię zdradzieckie. Mięszani ich potomkowie nie posiadają ani jednej z cnót, lecz wszystkie przywary swych poprzedników. Pomięszanie ich krwi z krwią afrykańską było zawsze źródłem stałego niebezpieczeństwa dla społeczeństwa, prawa i porządku.

4. Rasy łacińskie przyjmują do obywatelstwa wyzwolonych niewolników i nie uważają ich za osobną klasę jak Teutoni.

Rasy w Brazylii wciąż się mieszają. Masy tamtejszego ludu nie rozumią, co jest uprzedzeniem rasowem. Człowiek wyzwolony może się stać tak wolnym, jak każdy inny. Nie pozostaje helotem (niewolnikiem u Spartan), paryasem, istotą wzgardzoną i nienawidzoną, która nigdy nie może posiąść praw obywatelskich.

Za kilkadziesiąt lat Brazylia będzie może lepiej przygotowaną do rozpoczęcia pracy cywilizacyi Afryki, jak jakikolwiek inny naród. Kwestya ras, krwi, klimatu nie będą wstrzymywały jej post[ępu], jak to się działo u narodów północnych. Emancypacya w Brazylii różni się od emancypacyi w Stanach Zjednoczonych lub od emancypacyi w Rosyi. Świat nie widział nigdy nic podobnego. Nastaje tam dziwna mięszanina ras i narodowości w niezmiernych rozmiarach.

---

†

Nekrologia.

— W Poznaniu umarł w dniu 28 marca Tomasz Kowalski.

— W Królestwie w dobrach Rembieszów w powieckie łaskim umarł Feliks Staweski, jeden z najdzielniejszych obywateli i patryotów.

— Emilian Bednarczyk, weteran z r. 1831, umarł dnia 1 kwietnia w Krakowie. Porucznik i dowódca kompanii 14 pułku liniowego wojsk polskich z r. 1831, przedstawiony do krzyża V i r t u t i m i l i t a r i, brał następnie udział w ruchawie 1848 r., jako kapitan pionierów pleszewskich, dalej jako pułkownik piechoty badeńskiej. Rok 1853 zastał go w szeregach wojsk tureckich zkąd na wieść o powstaniu w Królestwie pospieszył do szeregów narodowych i objął dowództwo oddziału. Ostatni raz wystąpił czynnie śp. Bednarczyk w r. 1870 jako gwardzista narodowej gwardyi francuzkiej.

— Józef Kieszkowski, oficer 1 pułku saperów wojsk polskich z r. 1831, umarł dnia 2 kwietnia.

— We Lwowie umarł w dniu 3 kwietnia Bolesław Czerwieński współredaktor „Kuryera Lwowskiego."

— W Poznaniu zmarł dnia 3go kwietnia Antoni Spiżewski.

— Tamże umarła dnia 4 kwietnia Franciszka z Opalskich Nawrocka.

— W Peckam pod Londynem umarł w wielki piątek rano Jan Józef Baranowski. Urodził się w r. 1805 z ojca rotmistrza Baranowskiego, herbu Grzymała, matki z domu Szałkiewiczów, uczęszczał do gimnazyum w Mińsku, a od r. 1821—1825 na uniwersytet wileński, gdzie otrzymał stopień kandydata praw. W r. 1825 otrzymał posadę podsekr. Banku Polskiego w Warszawie, który to urząd porzucił w r. 1830 by wziąść udział w walce o niepodległość ojczyzny. Wszedł najprzód do korpusu, „Guidów," był przyłączony do sztabu jen. Skrzyneckiego, następnie w stopniu podchorążego służył w 5 pułku ułanów Zamojskiego, po bitwie pod Ostrołęką mianowany podporucznikiem przybył z korpusem jen. Romariniego do Austryi a w r. 1832 do Francyi. Odtąd zajmował się rozmaitemi pracami mechanicznemi i wydoskonaleniem licznych przyrządów automatycznych. — Umarł w domu rodaczki, pani Skwarcow.

— W Korsuniu (gubernii kijowskiej) zmarł w tych dniach Edmund Liwski, były profesor charkowski.

— W Tarnowie umarła w dniu 1 kwietnia Teresa z Suchorzewskich Moszczeńska.

To i owo.

* W Macedon, N. Y., umarł w tych dniach Tomasz C. Hance, liczący lat 106.

* Senator Cullom z Illinois nie chce być delegatem na narodowej konwencyi stronnictwa republikańskiego w Chicago, na której zostanie wybrany kandydat do krzesła prezydyalnego Stanów Zjednoczonych.

* Jałowica rok stara, własność pewnego farmera w Moline, Ill., okazuje wszystkie oznaki wodowstrętu, chociaż nie została pokąsaną przez wściekłego psa.

* W Town of Lake, White pow., Indiana usiłował w przeszłym tygodniu zamordować Edward Chamberlain pannę Idę Wottenberg, ponieważ dostał od niej odkosza. Strzelił do niej i potrzaskał kulą dolną jej szczękę. Gdyby dziewczyna miała wyzdrowieć, to twarz jej atoli będzie zeszkaradzoną na całe życie.

---

tawskim, spełniał obowiązki spowiednika z czego jednak arcyksiążę nie był wielce zadowolony. Pragnął bowiem mieć u boku swego księdza Jana Volkla należącego do zgromadzenia OO. Jezuitów, który towarzyszył mu w wyprawie po koronę polską i który jako wielce zaufany mógł dopomagać do utrzymania ciągłej a tajnej korespondencyi nietylko z cesarzem Rudolfem II, lecz co ważniejsza i z jego stronnikami za pośrednictwem których miał jeszcze nadzieję, że zruciwszy z tronu Zygmunta III-go wstąpi na takowy.

Zamek Krasnystawski był dosyć obszerny, otóż więc w jednym ze skrzydeł jego a mianowicie od strony rzeki na górnym piętrze, były komnaty zajmowane przez arcyksięcia. Tuż obok nich w dwóch komnatach z oknami wychodzącemi na południe i wschód zamieszkał książę Jan Siemion Słucki. Ze strony przeciwnej od zachodu, było pomieszkanie Jakóba Sobieskiego, łączące się z komnatami, które od czasu do czasu przybywając do Krasnegostawu zajmował Zamojski. Do komnat zajmowanych przez księcia Słuckiego prowadziły wschody kamienne łączące się z krużgankiem okalającym wewnętrzny podwórzec zamkowy. W baszcie narożnej, przypierającej do mieszkania księcia Jana, zkąd piękny i rozległy roztaczał się widok na wężykiem wijącą się rzekę i po za nią wznoszące się wyżyny, oraz daleko ciągnące się nadwieprzańskie łąki i pastwiska, znajdowała się pracownia księcia, w której siedząc przy kominku otulony dostatniem futrem pędził czas powolnie mu płynący rozczytując się w księgach obejmujących prawa i przywileje narodu, albo też rozpisywał listy dotyczące obszernych jego włości.

Dnia pewnego, a było to już w pierwszych dniach marca, do komnat zajmowanych przez księcia, wprowadzony przez jednego z dworzan wszedł przed chwilą z Lublina przybyły Jakób Żędzian. Lecz jakaż to straszna zaszła w nim zmiana, od czasu jakeśmy go ostatni raz widzieli u Żurawskiego. Od onej chwili zaledwie rok czasu minął a Żędzian mimo, że był jeszcze w całej pełni i sile wieku mężkiego, pochylił się, włos mu pobielał zupełnie, twarz pokryła się zmarszczkami a oczy tak jasne i pogodne zapadły się głęboko świecąc ponuro.

Książę Jan, który zajęty był pisaniem listów, ujrzawszy do komnaty wchodzącego Żędziana, zerwał się od stolika, a wyciągnąwszy ręce z nietajoną radością pospieszając ku przybyłemu zawołał:

— Niech będzie pochwalone Imię Pańskie, że po tak długim czasie oglądać i witać was mogę!

Na to serdeczne powitanie, Żędzian nietylko, że równąż serdecznością nie odpowiedział lecz cofnąwszy się nieco przed zbliżającym się księciem, spojrzał nań ponuro i jakby otrząsając się z tłoczącego go smutku, drżącemi ustami zawołał:

— Nie mnie dziękować Bogu za tę chwilę! Owszem płakać należy mi nad tem, że w życiu mojem, drogi się nasze spotkały! Tak mości książę, przeklinać należy mi tę chwilę w której wam serce i dom mój otworzyłem i ściągnąłem hańbę na siwą głowę moją!

— Cóż znaczy ta mowa mości Jakóbie? — zapytał niczego niepojmujący książę Jan. — Cóż się stało że przybywacie do mnie z takiemi żałosnemi wymówkami? Czemżeż zasłużyłem na nie!?

— I wy, mości książę pytacie się o to? — zawołał Żędzian prostując się i z pognębieniem spoglądając na księcia.

— Ależ na Boga! zlitujcie się, bo nic a nic nie rozumiem! Co się stało i co tu zaszło nie wiem, wszakże prawie rok cały nie byłem w tych okolicach i sądziłem, że wracając w rodzinne strony inaczej przez was powitany będę.

— A tak! sądziliście, że powitam pokornym pokłonem! — zawołał Żędzian — ale omyliliście się w rachubach swoich i przybyłem po to, aby zapytać się ciebie mości książę, dostojny potomku Jagiellonów, co uczyniłeś z moją Małgosią? Odpowiedz i wysłuchaj błagania nieszczęśliwego ojca i oddaj mi córkę, którąś jak rabuś jaki porwał i uwiózł z klasztoru.

— Więc Małgosia porwana i uwieziona? Przez kogóż, dokąd, gdzie i kiedy?

Żędzian zerwał się, wyprostowawszy się zawołał:

— Potworze, człowiecze bez serca i sumienia! Bądź przeklęty!

Rzekł-zy to Żędzian, w najwyższem uniesieniu nie spojrzawszy nawet na księcia Jana, wybiegł z komnaty.

X.

Tymczasem na zamku Łańcuckim nieszczęśliwa Małgosia, osadzona w komnatce jednej z narożnych baszt zamkowych, pędziła dnie pełne smutku. Niepewność co się z nią stanie, gdyż już wiedziała w czyjej mocy się znajduje, mimo pieczołowitości, jaką ją otaczała stara jej dozorczyni Zośka, z dniem każdym coraz bardziej na zdrowiu i siłach podupadać zaczęła.

Tak minęła zima, nadeszła i wiosna, a w położeniu Małgosi nic się nie zmieniło, chyba tylko to, że z pierwszemi brzaski wiosennemi, na usilne jej prośby, Zośka zgodziła się na to, aby parę godzin dziennie w ogrodzie zamkowym spędzała.

Zamek Łańcucki na niewielkiej wyniosłości zbudowany, między Przeworskiem a Rzeszowem w odległości kilkunastu staj od Wisłoki, okolony głębokim rowem, murem obronnym i wysokiemi wałami, tworzył regularny czworobok. W wnętrzu, środek tego czworoboku zajmował takiż gmach o jednem piętrze ozdobiony w narożnikach wysokiemi okrągłemi bastami o spiczastych dachach, zakończonych z podmuchem wiatru obracającemi się żelaznemi chorągiewkami. Przez rów wewnętrzny, rzucony był most zwodzony, prowadzący do bramy gmachu zamkowego, ozdobiony w bogate kamienne rzeźby i zamykany potężną żelazną bramą. Przeszedłszy bramę, dostawało się na podwórzec zamkowy, otoczony ze wszech stron krużgankami, na które tuż obok bramy prowadziły piękne i szerokie schody. Od strony wschodniej głównego budynku, przez rów rzucony był mały kamienny mostek prowadzący do ogrodu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

CHICAGO.

Komisarz dla prac publicznych uwiadomił właścicieli mieszkających nad niżej wymienionymi ulicami, że takowe w przeciągu lata zostaną brukowane granitem i że trzeba teraz założyć potrzebne rury do wody i kanały odchodowe, gdyż po brukowaniu nie wolno będzie ulic rozrywać na powyższe cele: Canal ul., od Madison do Lake ul.; Fifth Ave., od Madison do Van Buren ulicy; Kinzie ul., od Canal do Jefferson ulicy; Michigan Ave., od Jackson ulicy do rzeki; Randolph ulica, od Wabash aż do Michigan Ave.; Randolph ul., od Clark ulicy aż do rzeki; Third Ave., od 12tej do 14tej ulicy.

— Strajk piwowarczyków należy do rzeczy przeszłych. Właściciele piwowarń dostali tyle robotników nie należących do unii, że mogą się obyć bez dawniejszych robotników.

— Anarchiści i socyaliści przygotowują wielką demonstracyę, która się ma odbyć 12 maja na honor anarchisty Mosta.

— W zarządzie policyi zaszły znaczne zmiany.

— W środę zastrajkowało 30 zwrotnikarzy zatrudnionych przy dworcu Chicago i Northwestern kolei na Wood ulicy, ponieważ kompania zatrudnia na nowo nocnego dozórcę dworca (yard-master) Karóla Baldwin, który rok temu dla słabości zdrowia porzucił pracę. Następca jego był niejaki Lewis, który dostawał większe myto, jak poprzednik jego; gdy się Baldwin znów zgłosił do pracy oddalono Lewisa, który był bardziej lubiany przez zwrotnikarzy, jak Baldwin. Ztąd strajk.

— Pożar uszkodził w środę przeszłego tygodnia czeski kościół św. Wita wraz z szkołą, położony na rogu Paulina i Van Horn ulic w wysokości $5000. Kościół jest drewnianym i dwa i pół piętra wysoki. Przez dziesięć lat był kościół znany pod nazwą św. Piusa, a w niedzielę miał zostać przechrzconym na imię św. Wita. Zabezpieczenie wynosi $4000. Lekkomyślne zaprowadzenie rur piecowych miało być przyczyną wybuchu pożaru.

— Przed kilku dniami przybyła z Wisconsin dziewczyna, której imię „Minnie" tylko jest znanem i dostała natychmiast pracę u C. F. Allen'a pod No. 3 Crilley Place. Nazajutrz znaleziono ją nieżywą w jej sypialni bo nie zakręciła, lecz zadmuchnęła gaz.

— Michał E. Tite, włoski robotnik, usiłował w środę przejść przez Wabash Ave. na rogu Adams ulicy. Na ramieniu niósł motykę, która się zaplątała w szorach konia zaprzężonego do woza należącego do browarni A. F. Davisa. Tite padł a koła przeszły przez niego zabijając go na miejscu. Woźnica Henryk Stregor został aresztowanym.

— Strajk 30 zwrotnikarzy na C. N. kolei zakończył się jeszcze tego samego dnia.

— Własny grób wykopał sobie w czwartek przeszłego tygodnia niejaki Frank McGuire który niedawno temu przybył z Irlandyi. Wraz z innymi był w czwartek zatrudniony kopaniem grobów na Calvary cmentarzu a gdy wieczór nadszedł, czuł się znużonym. Dla tego chciał się pokrzepić dobrym „łykiem". Udał się do szopy, w której się przechowują narzędzia, i wydobył z walizki tam się znajdującej butelkę, która według jego zdania była napełniona wódką. Nie próbując wcale, przyłożył butelkę do ust i duszkiem wypił wszystko co się w butelce znajdowało. W następnej chwili począł krzyczeć „gwałtu rety". Okazało się, że w ciemnej szopie zamiast butelki z wódką znalazł podobną do niej napełnioną kwasem karbolowym i wszystko wypił. Pomimo wszelkich usiłowań, nie zdołano go ocalić i zakończył życie w niezmiernych boleściach. Pozostawił żonę i troje dzieci, po których w tych dniach do Irlandyi chciał posłać. Pochowano go w jednym z grobów, które sam wykopał.

— Dość znaczny pożar wybuchł w piątek na wieczór w siedmiopiętrowym budynku, położonym pod No. 238—243 i 83—87 Fourth Ave., w którym się po większej części znajdowały fabryki różnego rodzaju. Trzy wyższe piętra zostały prawie zupełnie zniszczone. Towary i maszynerya w niższych piętrach zostały uszkodzone przez wodę. Strata wynosi około $30,000.

— Al. Walsh alias Woods i Chas. Burnstein alias Schaack zostali aresztowani, ponieważ się włamali do saloon'u Józefa Rapińskiego, położonego pod No. 562 Milwaukee Ave. i ukradli tamże $75 gotówką jako i złoty zegarek.

— W piątek rozbierano pięciopiętrowy dom położony pod No. 95 i 97 N. Clark ulicy i kładziono cegły it. d. na podłodze trzeciego piętra. Zdaje się, że ciężar był za wielkim, bo podłoga się załamała a cegły, gruz itd. i robotnicy zwalili się do niższych pięter. Szczęśliwym przypadkiem zostało tylko trzech robotników cokolwiek pokaleczonych. Pomiędzy nimi znajdował się Szkot, który co dopiero z Europy przybył i po pierwsze tu pracował. Ten był tak tym przypadkiem przestraszony iż oświadczył, że ma dosyć Ameryki. Tego samego dnia wykupił bilet i wraca obecnie do ukochanej Szkocyi.

— W radzie miejskiej została znów podjęta walka przeciw salooni-tom. Główniejszemi punktami nowego rozporządzenia, które temperencierzy chcą przeprowadzić są: „Nim chcący założyć saloon dostanie konsens, ma przynieść poświadczenie od obywateli w jego bloku zamieszkałych, że na to zezwalają; saloon'y mają być zamknięte od północy w sobotę aż do 1szej godz. po południu w niedzielę; saloon'y nie mogą istnieć w obrębie 200 stóp od kościołów publicznych, synagog, szkół, stacyi policyjnych, koleg ów lub szpitali; wielkie kary mają zostać nałożone na tych, którzy sprzedają napoje rozmarzające osobom nie pełnoletnim, utrzymują saloon'y, w których przebywają nierządnice, zbrodniarze i ci, którzy dają napoje upajające osobom, których krewni uwiadomili saloonistę piśmiennie, aby tego nie czynił.

— W niedzielę przed południem wybuchł pożar w domu położonem pod No. 678—680 Milwaukee Ave., w którym się znajduje piekarnia Folz'a, który jest zarazem właścicielem tego domu jako i sąsiedniego pod No. 682. Straż ogniowa uśmierzyła pożar. O pół drugiej godzinie w poniedziałek rano wybuchł tam powtórnie pożar, który narobił szkody na $20,000.

— Włoch Sebaduri Kuelbo usiłował w niedzielę przejść na Canal ulicy przez tór Pittsburg, Fort Wayne i Chicago kolei właśnie gdy pociąg nadjeżdżał. Został przejechanym.

— W przeszłym tygodniu zastrajkowali czeladnicy piekarscy należący do towarzystw 49 i 1 unii piekarskiej. 150 piekarzy zgodziło się podobno na żądanie strajkierów którzy żądają następujących warunków: 1. Zniesienia systemu stołowania się u piekarzy; 2. Dziesięcio godzinnej pracy w powszednich dniach a 12 godzin pracy z piątku na sobotę; 3. Czeladnicy piekarscy nie mają dźwigać miechów z mąką; 4. Zatrudnieni mają być tylko piekarczycy należący do unii. 5. Mają tylko zostać przyjęci piekarczycy poleceni przez bióro robotnicze unii piekarskiej; 6. Kontroler, wybrany przez unię, ma mieć każdego czasu prawo wstąpienia do piekarni.

W mieście istnieje 6 stowarzyszeń piekarczyków: Unia niezawisłych piekarczyków, która ma 400 członków, No. 49 z 628 niemieckimi członkami, unia No. 2; do której należy 50 Czechów; No. 3 składająca się z 30 Polaków; No. 62, do której należy 134 Skandynawów i No. 71 z 372 angielskimi i irlandzkimi członkami. Około 400 piekarczyków nie należy do żadnej unii.

WASHINGTON.

Washington, 19 kwietnia. W senacie uchwalono 26 głosami przeciw 23, że terytoryum Dakota ma zostać podzielonem na dwie części północną i południową Dakotę i że południowa Dakota ma zostać zamienioną na stan.

Washington, 20 kwietnia. Izba niższa przeznaczyła dzisiaj $50,000,000 milionów na emerytury i pensye.

— Upłynęło już 100 dni teraźniejszej sesyi. W tym czasie postawiono w izbie niższej i w senacie 12,568 wniosków t. j. o 2090 więcej jak w pierwszych 100 dniach przeszłego kongresu. W izbie niższej przyjęto dotychczas 425, a w senacie 831 wniosków; prezydentowi wręczono dotychczas do potwierdzenia lub też zawetowania 185 wniosków, które miały swój początek w izbie reprezentantów, a 24, które wyszły ze senatu.

AMERYKA.

Powódź w Wisconsin.

Z Portage, Wis., donoszą w dniu 19 bm: Dzisiaj rano została przerwana grobla ciągnąca się po nad zachodniem wybrzeżem rzeki Wisconsin, w miejscowości położonej niedaleko Sauk powiatu.

Siedm mil od Portage wyrwała woda 300 stóp grobli a przed wieczorem będzie miejscowość Caledonia stojała od jednej do trzech stóp pod wodą. Uprawianie roli spóźni się o cały miesiąc skutkiem powodzi. Woda nie wzrasta już więcej. Woda w rzece Fox stoi dość wysoko, lecz powodzi nie potrzeba się obawiać, wyjąwszy gdyby padał ciepły deszcz.

Z Prairie du Chien donoszą w dniu 20 kwietnia: Woda w rzece Mississippi wciąż wzrasta. Czwarta warda stoi pod wodą, a komunikacya odbywa się za pomocą czołen i łodzi. Pierwsza warda jest zalaną częściowo; przed wieczorem zostaną niezawodnie zalane tamtejsze tory kolejowe. Jeżeli woda w rzece Wisconsin wzrośnie jeszcze o trzy cale, to St. Paul kolej będzie stała pod wodą od Bridgeport aż do Waukesha.

Przeczucie.

O dziwnej historyi donoszą z W. Virginii. Jakób Haller mieszkający około 40 mil od miasta Charlestown w Calhoun powiecie był na targu z trzodą bydła. Noc zaskoczyła go, gdy powracał i dla tego postanowił u pewnego przyjaciela przenocować. Lecz nieznane jakieś uczucie zniewoliło go, że się jeszcze tego wieczora puścił ku domowi. Towarzyszył mu kramarz wędrowny. Gdy przybyli do domu Hallera spostrzegli, że pomimo późnej godziny świeciło się jeszcze światło a przybliżywszy się zobaczyli przez okno żonę i troje dzieci zbroczonych krwią, leżących nieżywych na podłodze a czterech rabuśników plądrujących szafy i komody. Kramarz miał tyle przytomności umysłu, aby radzić Hallerowi, który nie był uzbrojony, aby poszedł do tylnych drzwi i zapukał, podczas gdy on zaczaił się w pobliżu przednich drzwi. Gdy Haller zapukał, wybiegli zbóje przedniemi drzwiami, gdzie kramarz przywitał ich wystrzałami z rewolwera, zabił trzech z nich i ranił czwartego. Wiadomość o tej sprawie przyniósł do Charlestown farmer Hill, zupełnie wierzytelny człowiek.

Wolał umrzeć z głodu, jak wisieć.

Nie tak dawno temu zastrzelił w Pittsburgu niejaki Peter O'Neil swą żonę, a następnie zadał sobie także niebezpieczne rany, z których go atoli wyleczono tak, iż przed trzema tygodniami go było można odstawić do więzienia powiatowego. Od czasu, gdy się tam znajdował nie przyjmował najmniejszego pokarmu i umarł w przeszły czwartek z głodu. Tak twierdzą lekarze.

Wódka przyczyną.

W pobliżu Eastmanville, w powiecie Grand Haven, Mich., spaliła się w przeszłym tygodniu stajnia farmera Jerzego Barnes. W ruinach znaleziono na pół spalone zwłoki syna jego, którego imię także było Jerzy, a przy nich na pół wypróżnioną butelkę z wódką. Syn przyprowadził konie i wóz do stajni i stał się niezawodnie ofiarą własnej nieprzezorności.

Skamieniały trup.

Z Augusta, Ga., donoszą w dniu 19 kwietnia: Wczoraj, gdy zarządzca tutejszego Augusta cmentarza chciał dać przeprowadzić zwłoki niejakiego S. O. Gilette, który tutaj nie spełna cztery lata temu umarł, na inne miejsce cmentarza, była trumna tak ciężka, że dwóch ludzi nie zdołało jej poradzić. Otworzono trumnę i przekonano się, że trup zupełnie skamieniał — oprócz tego miał trup wielką brodę, chociaż go ogolono, nim go przed pogrzebem włożono do trumny. Było potrzeba siły sześciu ludzi, by przenieść trumnę z jednego grobu do drugiego.

Szczególne gniazdo.

Chłopcy bawiący się na moście Toledo Southern i Columbus kolei żelaznej w pobliżu Findlay, O., spostrzegli na jednej z balek po nad mostem ptasie gniazdo. Spodziewając się tam jajek wskrabali się do góry, lecz zamiast jajek znaleźli jedwabną chustkę do nosa w której się znajdowało 36 gładkich czysto-złotych pierścieni, z których każdy najmniej był warty $5.00. Jest zagadką, zkąd owe pierścienie pochodzą.

Wytrzymały chłopczyk.

Wytrzymałym chłopcem jest dwa lata liczący synek pewnego czeskiego farmera, mieszkającego w pobliżu Oakdale w Nebrasce. Wpadł bowiem w tych dniach do starej, 70 stóp głębokiej, lecz szczęśliwym przypadkiem wyschłej studni. Dopiero po 48 godzinach odkryto przez krzyk jego, gdzie się znajduje. Bawiło jeszcze pół dnia, nim było można otwór tak rozszerzyć aby się módz do niego dostać. Pomimo spadnięcia z takiej wysokości, pomimo 60 godzinnego postu i pomimo przebywania w miejscu wilgotnem jest chłopiec zdrowym i rześkim.

Białe czapki.

„Białe czapki" w Crawford powiecie, Ind., znów karcili łotrów w nocy z środy na czwartek przeszłego tygodnia. Dziesięć dni przedtem uwiadomili niejakiego James'a Seebers, Robert'a Broomfield i niejaką Nancy Wilson, że jeżeli nie zaprowadzą reformy w swem życiu i nie zajmią się pracą w przeciągu dziesięciu dni, każdy z nich odbierze po 200 ciegów. Uwiadomienie to było podane piśmiennie i pozostawione na progu domu wraz z pękiem rózg. Broomfield i Seebers śmiali się z tej groźby, kończąc że zastrzelą „białe czapki", gdyby chciano groźby wykonać. Osoby te mieszkają tylko o kilka mil od English, w Crawford powiecie, a 40 mil na zachód od New Albany, Ind. Są to łotrzy pierwszej klasy, a ludność w sąsiedztwie mieszkająca zarzuca im niejedne przestępstwo prawa i niejedne przewinienie.

Około północy z dnia 17go na 18go bm. „Białe Czapki" przybyli do domu pani Wilson, w którym Broomfield i Seebers nocowali. Schwycono ich, jako i niewiastę, zaprowadzono do poblizkiego lasu, obnażono i przywiązano do drzew. Z mężczyzn dostał każdy po 125 razów, każde cięcie przerzynając ciało tak iż krew pryskała. Dwóch tych ludzi omdlało po kilka razy, lecz za pomocą wody otrzeźwiono ich, aby ich dalej biczować.

Niewiasta przywiązana do sąsiedniego drzewa była świadkiem wszystkiego i nieomal omdlała z przestrachu. Gdy kolej na nią przyszła, błagała, aby ją oszczędzono, lecz „Białe Czapki" nie znali litości. „Utrzymywałaś jamę złodziei i łotrów i prowadziłaś życie rozpustnicy", odpowiedzieli, „i za to zostaniesz ukaraną."

Po odebraniu 25 razów niewiasta omdlała, dla tego też poprzestano chłostania. Ofiary gdy je odwiązano, runęły o ziemię, gdzie ich pozostawiono. „Białe czapki" udali się następnie do mieszkań innych podejrzanych ludzi i uwiadomili ich, że mają się wynieść z tej okolicy, jeżeli się nie chcą narazić na nieprzyjemności.

Jack i Bill Wright, których „Białe Czapki" chcieli powiesić w dniu 13go bm. ubiegli do Tennessee. Inni znani łotrowie ocalili się do Kentucky lub Tennessee. Każdy jeden z tych, który w ostatnich czasach był chłostanym przez „Białe Czapki" był desperatem a stowarzyszenie powyższe składające się z samych farmerów mających dobrą reputacyę, postanowiło wypędzić z okolicy każdego łotra.

Poznano dwóch z „Białych Czapek" którzy się udali do domu Ryszarda Merritt, w New Albany którego przepędzili przez rzekę do Louisville poniewierali jego żonę i wychłostali obcego człowieka, który przypadkowo tam się znajdował. Piley Witten i Enoch Lewallen, farmerzy, mają zostać aresztowani.

Republikanie w Ohio.

W Dayton, O., odbyła się w dniu 19go kwietnia republikańska konwencya tego stanu. Platforma przez konwencyę przyjęta opiewa:

1) Że demokraci osiągnęli rząd Stanów Zjednoczonych przez przytłumienie wolnego prawa wyborczego w Stanach południowych.

2) Republikanie w Ohio popierają prawodawnictwo cłowe, przez które zostałyby obronione wszystkie industrye amerykańskie. Orędzie prezydenta i postępowanie wydziału dla sposobów i dróg w izbie niższej kongresu sprzeciwiają się dobrobytowi amerykańskiemu i otworzyłyby drzwi i wrota dla wolnego handlu.

3) Rząd powinien ustanowić sprawiedliwe prawa dla emerytury wszystkich weteranów, dla wdów i sierót po żołnierzach, bez zwracania uwagi na czas, kiedy choroba żołnierza powstała lub kiedy śmierć nastąpiła.

4) Rep. w Ohio potępiają demokratyczną większość izby niższej w kongresie, ponieważ nie uchwaliła wraz z senatem wniosku tak nazwanego „direct tax bill", przez co północne Stany utraciły znaczne sumy; w Ohio jeden i pół miliona dolarów.

5) Republikanie w Ohio chwalą patryotyczny i oszczędny zarząd gubernatora Foraker.

6) Republikanie w w Ohio popierają kandydaturę John'a Sherman na prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Kandydatem na sekretarza stanu Ohio został zamianowany J. Ryan.

Na sędziego najwyższego trybunału stanu J. J. Bradbury z powiatu Athens.

Na członka władzy budowniczej stanu Wells S. Jones z powiatu Jackson.

Za delegatów do konwencyi narodowej w Chicago: gubernator Foraker, Charles Foster, William McKinley i Benjamin Butterworth.

Za elektorów prezydencyalnych negrzy: Robert Harlan i L. E. Maxwell.

Żonobójstwo.

Z Cleveland, O., donoszą w dniu 18 kwietnia: H. Baś, Polak pracujący w kamieniołomach w sąsiedniem Berea, O., przepędził całą noc na hulance z rodakiem Michałem Kłosinskim (?) i chciał dziś rano prowadzić hulankę dalej w domu, i dla tego kazał żonie iść do saloon'u po piwo czy też wódkę. Gdy żona nie chciała tego uczynić groził jej, że ją zastrzeli. Gdy i wtenczas tego nie uczyniła, wypełnił swą groźbę, strzelił do niej i ugodził ją w serce. Morderca i jego towarzysz zostali tymczasem umieszczeni w więzieniu miejscowem.

Strajkujące szwaczki.

Z Minneapolis, Minn., donoszą w dniu 18 kwietnia: Około 200 dziewczyn i niewiast zatrudnionych w fabryce ubiorów spółki Spotwell, Clerichew i Bothman, porzuciły dziś rano o pół dziewiątej godzinie pracę, ponieważ właściciele fabryki nie płacili im myta na jakie się zgodzili przed Nowym Rokiem, a które przewyższało teraźniejsze o 20 procent. Szwaczki powiadają, że nie mogą żyć za pieniądze, które teraz zarabiają. Firma atoli twierdzi, że płaci lepsze myto, jak ktokolwiek inny i że biegłe robotnice zarabiają od $7.00 do $12.00 tygodniowo.

O chustkę do nosa.

W karczmie Breen'a położonej w Spooner pod Ashland, Wis., wybuchł w przeszłym tygodniu spór o posiadanie chustki do nosa, pomiędzy niejakim Wm. O'Hearn i Karólem Green, który to ostatni z Minneapolis pochodził. Wkrótce brali w sporze a następnie w bójce udział wszyscy obecni i schwycono za rewolwery. Padło 20 wystrzałów. O'Hearn odebrał kulę w płuca a Green'owi rozstrzaskała kula kość w nodze — inni ubiegli do lasów. W pogoń za nimi poszedł konstabler, który podobno został zastrzelony.

Mowa amerykańska.

Pod ręką mamy książkę, w której Elias Molee, Amerykanin norwegskiego pochodzenia, przedstawia potrzebę amerykańskiego języka. Pan Molee jest wynalazcą tego języka, który nazywa językiem amerykańskim czyli też germano-angielskim. System swój przedstawia w książce, która (w skróceniu) nosi następujący tytuł: Plea for an American Language or Germanic-English etc. The present English proven to be a National Misfortune, by Elias Molee, Ph. B. Chicago 1888, John Anderson & Co.

Autor udowodniwszy, że język angielski rozszerzył się tak bardzo nie dla swej doskonałości, lecz z powodu przyczyn historycznych, okazuje, jak wielką jest korzyścią dla języka, jeżeli się składa z jednostajnych dających się spoić pierwiastków, jak język grecki, irlandzki lub niemiecki a jak bardzo językowi angielskiemu braknie tej korzyści z powodu obecności w nim pierwiastków języków romańskich. Szczegółowo zajmuje się autor pisownią i okazuje, że w krajach, które posiadają pojedyńczą i regularną pisownię, w ogóle istnieje wyższa literacka edukacya, jak w takich, które mają trudniejszą i nieregularną ortografię.

Ludy mówiące językiem angielskim są pod tym względem najbardziej obciążone — najbardziej zaś cierpią na tem dzieci ubogie, których rodzice nie mają wiele czasu ani pieniędzy, aby takowe obrócić na wychowanie dzieci, bo nauczenie się bezrozumnej ortografii zabiera za nadto czasu.

Autor wskazawszy jeszcze główniejsze wady i przywary niemieckiego i angielskiego języka, daje ogólny zarys nowej jego mowy, która nie ma podobnych przywarów, gdyż wyrazy się piszą tak, jak bywają wymawiane, tryby zaś można łatwo rozpoznać i tak samo łatwo tworzyć, o ile możności nie zatrzymując w nich pierwiastków romańskich języków. Skarb wyrazów jest uzupełnionym tam, gdzie angielska mowa ich nie dostarcza, nasamprzód przez niemieckie i dalej przez skandynawskie wyrazy — z anglo-saxońskiej mowy bierze autor wszystkie źródłosłowa, gdzie tylko tak może uczynić.

Zauważymy tutaj tylko że liczba mnoga rzeczowników tworzy się na **s** lub na **a**, drugi przypadek (genityw) na **o** lub **no**, biernik (akuzatyw) na **em**, Czas przeszły słów kończy się częściowo na **d**, częściowo na **o**. Abecadło składa się z 40 głosek (z których większa część należy do alfabetu rzymskiego, niektóre litery pochodzą z greckiego a niektóre są zupełnie odrębne) — 16 samogłosek i 24 współgłosek.

Słusznem jest, że języki germańskie a zwłaszcza angielski mają wiele wad; nie mniej trzeba uznać że autor dokładnie i pilnie poświęcił się swemu zadaniu — lecz pomimo tego wątpliwą i to bardzo wątpliwą jest rzeczą, czy za usiłowania swe odniesie jaką korzyść.

Zapatrując się ze stanowiska filologii na zaprowadzenie nowego języka, trzeba uznać że wtenczas tylko będzie miał jakąś wartość jeżeli się stanie własnością całego narodu. Języków nie można wprowadzać do kraju — powstają same i rozwijają się a — przypuściwszy że dzisiaj danoby 60,000,000 Amerykanom nowy ten język to wkrótce nie byłby takim, jakim był w początku zaprowadzenia go. Lecz zresztą nie widzimy, w jaki sposób język ten mógłby zostać zaprowadzonym. O zaprowadzeniu go przez szkoły i władze nie ma mowy. Pozostałaby tylko droga, jaką obierają przedstawiciele wszelkich mów ogólnych, którzy zgromadzają na około siebie garstkę zwolenników, którą się starają coraz bardziej powiększać. Lecz w obec olbrzyma mowy narodowej kółka takich lubowników pozostaną wciąż karłami, a choć z przebiegiem setek lat możnaby nakłonić do uznania i przyjęcia nowej mowy, to z pewnością będzie już zupełnie inną, jak ją autor wypracował.

Główniejszemi więc punktami nowego systemu są: wyrzucenie niepotrzebnych wyrazów romańskich i reforma pisowni. Wyrzucenie wszystkich wyrazów pochodzenia romańskiego jest niepodobnem, gdyż oznaczają pojęcia, jakie były nieznane staro-angielszczyznie, bo przecież i inne języki a nawet i polski przyjęły nie jeden wyraz z łaciny. Poprawienie pisowni zaś byłoby na swojem miejscu. Wszyscy polepszyciele języka powinniby na to dać baczność! Gdyby się udało przeprowadzić to, aby pisano język angielski, tak jak go się wymawia i aby człowiek wykształcony w kilku lekcyach mógł się nauczyć, języka, nad którym i nawet wykształceni angielscy ślęczą obecnie długie lata, to zostałoby ukończone dzieło, któreby było korzystnem dla milionów ludzi i przyczyniłoby się co tego, że język angielski stałby się w istocie językiem całego świata.

Zresztą radzimy każdemu, który się podobnemi kwestyami interesuje, aby czytał książkę Molee'go. Może być, że książka ta będzie powodem, że z czasem ortografia angielska zostanie polepszoną.

Na 96 rąk?

W Petersburgu odbył się niedawno oryginalny koncert na dochód „stowarzyszenia zaopatrzenia rodzin żołnierzy, którzy w służbie stracili zdrowie". Ustawiono 24 fortepiany — 48 pań zasiadło do instrumentów, które poczęły jęczeć pod naciskiem 96 rąk, czy rączek.

Wyobraź sobie czytelniku 480 palców biegających po 24 fortepianach, a nie zdziwisz się, że powstał projekt urządzenia drugiego koncertu na dochód tych, którzy skutkiem owego pierwszego koncertu słuch stracili.

Straszliwy czyn.

W okolicach Supraśla w Rosyi zdarzył się niedawno wypadek, jaki trudno odnaleźć w liczbie najbardziej ponurych zbrodni. W Komosie, osadzie o 3 wiorsty od Supraśla odległej, zamieszkiwał Mateusz Rybakowicz, znany z okrucieństw i awanturniczego postępowania. Rybakowicz ostatniemi czasy prowadził proces z właścicielem folwarku Dolidy o staw. Spór ten przeszedł w formalną wojnę. Dość powiedzieć, że w zeszłym roku strzelał do gajowych w lesie i dwóch z nich ranił, a jednego zabił. Pałając zaś zemstą do mieszkańców wsi. Ciasne za to, że ci głównie świadczyli przeciw niemu w procesie o staw, 8 zm. o świcie przyjechał do pomienionej wioski konno, uzbrojony w dubeltówkę i rewolwer. Wieś była jeszcze uśpioną, kiedy Rybakowicz podpalił pierwszą z brzegu chatę, następnie drugą, a gdy zabierał się do trzeciej, rozbudzeni włościanie poczęli ogień gasić. Wówczas to Rybakowicz, wydobywszy rewolwer, strzelał do włościan. Trzech ludzi zabił na miejscu, oraz ranił jednego. W dalszym ciągu strzelając, zranił jeszcze kilka kobiet i dzieci, a gdy przerażeni mieszkańcy uciekali przed zbrodniarzem, z niezmierną szybkością przebiegał on od budynku do budynku i podpalał stodoły oraz chaty, tak, iż w kilkunastu punktach powstał ogień. Nareszcie, gdy zrozpaczeni włościanie rzucili się na Rybakowicza, wskoczył on do objętej płomieniami stodoły, w której się żywcem spalił. Trudno przypuścić, aby człowiek ze zdrowemi zmysłami mógł się dopuścić podobnej zbrodni i sam wreszcie życia się pozbawić. —

Ryba djabelska opisana przez Hugo'na

nie jest potworem bardziej upartym jak malaria, czy się ona okazuje w febrze i ograżce, lub też w febrze żółciowej, lub w innych rodzajach tej choroby. Podobna do octopus'a powieści obejmuje ofiarę swemi mackami (tentaculae) i przyciska ją coraz bardziej w straszliwem swem objęciu. Jeżeli się zaś na nią uderzy za pomocą Hostetter'a Stomach Bitters, stopniowo zwalnia swój uścisk i nareszcie opuszcza ofiarę, która się cieszy, że odrodzona na nowo uzyskała znów wolność, przez odnowienie zupełnego zdrowia. Trudność trawienia także i zatwardzenie żołądka, te starie. okrutne nieprzyjaciółki ludzkiego pokolenia usuwają się i nareszcie zostają porażone przez tego Napoleona lekarstw, największego, najczyściejszego w familii pharmacopoei. Upadają przed nim reumatyzm i dolegliwości nerek. Nerwy, jeżeli zostały za nadto wytężone, uspokojają i ożywiają się, wskutek czego można spokojnie odpoczywać i jeść z większym apetytem. Wystarajcie się o to lekarstwo zawczasu i unikajcie niepotrzebnego cierpienia.

Kto pisze o zmianę adresu, powinien napisać gdzie mieszkał poprzednio. (x)

4 26 KWIETNIA 1888

Towarzystwo śpiewu „Lutnia" w St. Paul, Minn., odegra pierwszy teatr polski w tem mieście w

Sobotę dnia 5 Maja o 8 g. wiec. na hali Brandla,

narożnik University i Western Ave.

— Odegrane będzie —

„Oryl", komedya w jednym akcie ze śpiewkami.

Wstęp dla panów 50 centów, dla dam i dzieci po 25 centów.

Tykiety można dostać u pp. Kałduńskiego, Macy, Rozentala i w księgarni polskiej, także przed rozpoczęciem przedstawienia na hali. Po przedstawieniu będzie bal.

KOMITET.

POSZUKIWANIA.

Poszukuje swojej córki A., która wraz ze mną przybyła do Ameryki dnia 11 kwietnia roku 1887. Ktoby o niej wiedział niech mi raczy donieść:

F. Wosiniewski, No 1015, 2 Ave. W. Ashland, Wis. (16—18)

Poszukuję znajomego mego Antoniego Smelter. Podobno przebywa w Milwaukee. Kto wie jego adres, albo on sam, niechaj doniesie mi pod adresem:

Thos. Łukawski, 538 Centre Ave., near 16 Str., Chicago. (15—17)

Poszukuję krewnych moich Wojciecha Kasprak i Michała Ciengoturę. Ktoby znał miejsce ich pobytu, niech mi raczy donieść pod adresem:

Tomasz Karus. LaSalle, Ill.

Potrzebny jest polski klerk do sprzedawania ubiorów, który mówi także po niemiecku i po angielsku. Szczegółów u

Sugar, północno-zachodni róg Milwaukee Ave. i Division str.

Potrzebujemy dobrych tak nazwanych „long wall" górników w Wenona, Marshall County, Illinois dla dobrej pracy latowej. Żądamy tylko ludzi żonatych z ich familiami. Stała praca przez całe lato. Wypłacamy gotówką — nie ma żadnych zatargów.

Wenona leży 100 mil od Chicago przy Chicago Alton i Ill. Central kolei, — 20 mil na południe od LaSalle i 45 mil na północ od Bloomington, Ill. Nowe domy są gotowe dla ludzi żonatych. Przybądźcie natychmiast.

Wenona Coal Co., Marshall Co., Ill.

W południowej stronie miasta Chicago, tylko jeden blok od kościoła polskiego jest do sprzedania lota rozmiaru 25×145. Tanio.

Zgłosić się można do

T. Nowacki, 950 — 33 ulica, Chicago. (16—17)

Do sprzedania

wielki skład obrazów i obrazków świętych, ram, towarów jubilerskich, klejnotów, cygarów, tytoniu, karmelków (candy), przyborów kuchennych itd.

Proszę przyjść i przekonać się w jak dobrem położeniu skład ten się znajduje. Przyczyną sprzedaży jest to, że zdrowie mi nie służy.

Zgłosić się w niedzielę pod Nro. 162 W. Chicago Ave. (16—18)

Z życia wielkiego miasta.

Strona odwrotna życia w wielkiem mieście jest podobną do strony odwrotnej surduta, którą nie często się widzi, lecz która się daje czuć, zwłaszcza gdy surdut jest już cokolwiek wytartym. W życiu wielkiego miasta znajdują się pierwiastki, których większość obywateli nie widzi, choć wie że istnieją. Czasem pismo jakie podaje wiadomość o rzeczach ciemnych, brudnych, lecz mało kto dba o zbadanie tajemnic tej odwrotnej strony życia, których we dnie nie można widzieć ani zrozumieć. Gdy słońce świeci można tylko rozpoznać wątły i mglisty zarys, cień rzeczywistości, a czem noc ciemniejsza, tem żywiej przedstawiają się obrazy mężczyzn i niewiast, tworzących odwrotną stronę pożycia miejskiego w całej okropności i rzeczywistości. Inni mężczyźni i niewiasty po wykonaniu swych dziennych powinności, szukają spokojnego snu w kilka godzin po zachodzie słońca.

Sceny nocne są dla nich książką zapieczętowaną a słowa nie są w stanie wytłómaczyć im różny i zgubny charakter widowiska nocnego. Dziwów doliny Yosemite ani wielkości wodospadu Niagara nie możemy sobie wyobrazić, jeżeli ich nie widzieliśmy — to samo można powiedzieć o scenach nocnych w wielkiem mieście.

Nie wspominając o saloonach i bilardach otwartych przez całą noc, które się różnią od tych, które we dnie są otwarte tem tylko że kostumerzy robią więcej hałasu i są bardziej szorstkimi — przejdźmy się nocą po mieście.

Tak nazwany przystojny (respectable) saloon znajduje się na główniejszej ulicy i bywa utrzymany w porządku przez policyanta okręgu, w którym się znajduje, który od czasu do czasu, zwyczajnie co godzinę, przybywa i łaskawie przyjmuje cygaro lub napój jaki za to, że nic nie widzi, gdyby zwyczajny porządek został naruszony. Mężczyzni upijają się, a rozjątrzeni przez jakikolwiek czyn lub żart także nietrzeźwego towarzysza — co się często w tych nibyto wspaniałych i obszernych saloonach i halach wydarza — chwytają za rewolwery a spór mógłby się zakończyć wylaniem krwi, lecz właściciele tych miejsc są tak ostrożni, bo się obawiają, aby im nie odebrano „license", iż tego, który się staje za hałaśliwym lub wszczyna kłótnię, bez ceremonii wyrzucają za drzwi. W takich miejscach znajduje się zawsze gatunek pijawek w postaci ludzkiej, znanych pod nazwą „steerer." Człowiek taki czeka tylko, gdy młody człowiek, chcący poznać życie cokolwiek dokładniej a mający więcej pieniędzy jak mózgu, daje do poznania że chciałby brać udział w hazardowej jakiej grze. „Steerer" znajduje się pod ręką i zaprowadza głupca do odosobnionego miejsca, gdzie może przegrać swe pieniądze jak „gentleman" lub dać się oskubać jak gęś. Zwyczajnie to ostatnie się wydarza. Weźmy za przykład miasto Chicago. Policya i władze miejskie twierdzą, że w Chicago nie ma szulerni, lecz nie ma nocy, aby „zielony" jaki gracz, nie wpadł w ręce takiego „steerer'a." Rzadko kiedy pozostaje mu tyle, aby nazajutrz mógł kupić śniadanie.

Po całem mieście, w południowej, północnej i zachodniej dzielnicy miasta od Division aż do 39tej ulicy, od State ulicy do Ashland Ave., znajdują się setki tak nazwanych prywatnych pokoi do grania w „pokra." Dozór nad takim pokojem ma zawsze szuler z rzemiosła, którego jedynym obowiązkiem jest uważać na to, aby nie zapomniano o tak nazwanym „rake off" t. j. o procencie, który się płaci właścicielowi szulerni. Procent ten wynosi 25 do 50 centów z wygranej gracza, który ma w ręku dwie pary lub jeszcze lepsze karty. Często też bierze udział jeden lub dwóch szulerów, którzy używając pieniędzy właściciela za pomocą swej znajomości gry lub przez sztuczne mięszanie kart starają się ograć przypadkowego przybysza.

Przypatrzmy się jednej tylko z tych szulerni. Szulera z profesyi można zawsze rozpoznać po tem, że siadając do gry zdejmuje surdut. Pracując, zdejmuje surdut tak dobrze, jak i każdy inny robotnik. Nie myślałby wcale o dawaniu kart, gdyby nie zdjął surduta, tak samo, jak kowal zdejmuje wszystko co mu jest niepotrzebnem, gdy chce zrobić podkowę. Inni gracze troszczą się tylko o siebie samych, co czasem jest dość łatwem, lecz szuler zważa na wszystkich i bada ich charakter i zdolność i przygotowuje się do walki. Naokoło stołów siedzi może z tuzin przystojnych młodych ludzi. Niektórzy z nich są klerkami, pobierającymi dość znaczną pensyę, którzy tu tracą zarobione myto; niektórzy są adwokatami, bankierami lub kasyerami, inni znów są znani pomiędzy znajomymi lub w kościele jako rzetelni i pobożni ludzie. Pomiędzy tymi kryjomymi graczami powstaje z czasem dziwny jakiś węzeł towarzyski, bo jakże nie, kiedy bankier, którego w niedzielę zawsze można zobaczyć w swem siedzeniu w kościele, spostrzega tutaj jednego z urzędników kościoła (sekty protestanckie mają tak nazwanych „deacon'ów", którzy nic wspólnego nie mają z naszymi dziekanami ani też dyakonami — jest to urząd kościelny zupełnie cywilny), musi z nim zawrzeć przymierze, aby grzeszki ich się nie wydały. Jest to jeden z rozprutych szwów na odwrotnej stronie życia miejskiego.

Przekleństwo picia, przekleństwo grania w gry hazardowe — pozostawiają żałobników w milionach domów; lecz jakże mamy nazwać istotę ludzką, która usiłuje zapomnieć o uciskach życia przez odurzenie mózgu za pomocą opium. Zwyczajnie się myśli, że kurzenie opium jest zwyczajem chińskim i ogranicza się na Chińczykach do Ameryki przybyłych. Ci, którzy tak myślą, nie zrozumieli wiadomości z San Francisco, że pewna firma importerów opium, zapłaciła $80,000 cła za jednę przesyłkę opium z Chin. Czyżby kto myślał, że niezmierna ta przesyłka była przeznaczoną li tylko dla Chińczyków tu przebywających? Przypatrzcie się takiemu miejscu, gdzie się kurzy opium — a mamy ich tu w Chicago setki, jeżeli nie więcej. Znajduje się w sklepieniu (basement) — jest to wązka, wilgotna, brudna jama, w której cię odurzy niemiły odór, gdy do niej wstąpisz. O ile się zdaje, jest to pralnia. Wywieska nad niewygodnemi, wązkiemi schodami oznajmia ci, że to w istocie jest pralnia, a przednia część tej jamy w istocie wypatruje na pralnię, jaką Chińczycy zwyczajnie mają. Mongolczyk w jasnej bluzie jest zawsze obecnym w tym przedpokoju, aby zbić z toru ciekawego przybysza. Ściana z cienkich desek, tak nazwana partycya dzieli przednią izbę od tylnej; drzwi do niej prowadzące są szczelnie zasłonione. Daj Chińczykowi, który cię przyjmuje, monetę i powiedz mu, iż chcesz pokurzyć, a wnet będziesz się znajdował w jamie znikczemnienia. Powietrze cuchnie od dymu z opium; jest gęstem i obrzydliwem, osłabiając człowieka nieprzyzwyczajonego do tego tak, że zaledwie może utrzymać się na nogach. Dym z fajek mizernych ofiar, które rozwalają się po dywanach, jeżeli je tak można nazwać, w nienaturalnych pozycyach, wisi w środku izby pomiędzy podłogą a sufitem jakoby chmura mgły nad moczarami i unosi się i spada rozdzielając się na wszystkie strony, gdy przybysz przezeń przechodzi, aby się znów skupić i otoczyć ciemnością śpiących lubowników opium.

Co to są za jedni ci, którzy tu leżą na nizkich posłaniach nie pamiętni i nie dbający o to, co się na około dzieje? Pijani za pomocą dymu niszczącego mózg i zabijającego nerwy, nie mogliby ci powiedzieć, co są za jedni, choćby nawet chcieli. Pogrążonych w głębokim, szkodliwym śnie, mających blade, trupiaste do człowieka niepodobne twarze, mógłbyś przewracać nogami, a niktby się nie oburzył. Ten, który zna nędzę i nieszczęście uczuje może litość nad mizernemi temi istotami.

Nie są to Chińczycy, lecz biali mężczyzni i białe niewiasty, nędzne i strapione istoty, które piły z kielicha zdrożności i hańby w życiu aż do przesytu i przychodzą tutaj aby ogłuszyć wspomnienie gorzkich doświadczeń za pomocą fajki z opium. Cóż to za jedni? Przypatrz się im, a może odgadniesz co za życie prowadzili. Tu ot leży jeden, którego katują choroby i boleści w godzinach, gdy nie śpi — dla tego przychodzi tutaj, aby sparaliżować męczarnie, choć wie może że przez to życie sobie odbiera. Tutaj leży jeden, którego sumienie może nie dręczy, lecz chce się przekonać, co za skutek wynika z palenia opium. Słyszał, że sny palacza opium przedstawiają jak najświetniejsze sceny i uczucia, jakich nikt nie doświadczy w śnie zwyczajnym. Błąd swój poznaje, gdy już za późno.

Tu jest blada niewiasta, na której wynędzniałej twarzy można poznać ślady dawniejszej piękności. Nie tak dawno temu dopiero przekroczyła lata, kiedy niewiasta przestaje być powabną, stoi w najlepszych latach życia, a czas nie wyrył ani jednej zmarszczki na jej czole, a jednakowoż widać, że shańbiła posłannictwo niewiasty a wartość klejnotów, jakie posjada, choćby były dziesięć razy tak kosztownemi, nie mogłyby zmazać z jej twarzy oznaków zdrożności i występku. Przejrzała karteczki swej pamięci a w rozpaczy przychodzi tutaj, aby za pomocą opium zagłuszyć zgryzoty sumienia. Do tego nowoczesnego piekła przychodzi ich kilka tysięcy co rok.

Wstąpmy tutaj i przypatrzmy się innej scenie — jest to jama, w której brutalni mężczyzni i rozpustne niewiasty, złodzieje, przechowywacze skradzionych rzeczy i zresztą szumowiny społeczeństwa się zgromadzają. Obcy, przychodzący do tego miejsca spojrzawszy raz na jego otoczenie, pozna natychmiast, że życie jego tutaj nie jest wartem tyle co szpilka, gdyby miał kogo z obecnych obrazić. Tutaj [redacted] rzy ludzkiej. Powietrze tutaj jest stęchłem i nie ma najmniejszej wentylacyi. Przytomni zabezpieczyli się tak, że z ulicy nikt nie może widzieć ani też słyszeć co się tutaj, w tej jaskini, dzieje. Niewiasty, jeżeli istoty takie można niewiastami nazwać, utraciły wszelkie uczucia wstydu i idą w zapasy z mężczyznami i starają się ich przewyższyć w hulance. Mężczyzni nie mają żadnego szacunku dla tych istot, z wyjątkiem że na chwilę zmuszają je do poddania się ich woli — a gdyby która miała się oburzyć na chwilowego swego pana, to bywa bitą i kopaną aż straci przytomność — jest to dla niej nauką ażeby na przyszłość nie dopuściła się podobnego przestępstwa.

Spory i bójki są na porządku dziennym a prawie w każdej bierze udział czynny „barkeeper" podobny do małpy. Bójka rzadko kiedy się kończy bez tego, aby jeden lub obaj zapaśnicy nie zostali porzezani tak, iż tracą przytomność. Natenczas towarzysze obmywają krew, zawięzują rany, i rozpoczynają na nowo nikczemną zabawę.

I to jest jedna z odwrotnych stron życia miejskiego.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Warszawa, 23 kwietnia. Sąd apelacyjny w Wilnie potwierdził, że księżniczka Hohenlohe jest spadkobierczynią po księciu Sayn Wittgenstein-Berleburg, który umarł pozostawiając znaczne dobra w Polsce.

Wiedeń, 23 kwietnia. Ferdynand, książe Bułgaryi, objeżdża w towarzystwie Stambułowa i Stoiłowa północną Bułgaryę.

— Wiedeńskiej „Politishe Korrespondenz" donoszą z Rzymu, że „Kongregacya index'u" zakazała rozszerzanie pism Henryka George.

Berlin, 23 kwietnia. 12,000 czeladników szewskich porzuciło dziś pracę.

— Sześćdziesiątą rocznicę urodzin Alberta, króla Saxonii, obchodzono w sposób bardzo skromny a to z powodu choroby cesrza Fryderyka.

— Z Wiesbaden donoszą, że stan zdrowia amerykańskiego posła Pendletona, który został rażony paraliżem, znacznie się polepszył.

Londyn, 23 kwietnia. Angielska królowa Wiktorya przybyła dziś do Insbrucku, gdzie ją przyjął cesarz austryacki. Królowa udaje się do Berlina.

Genewa, 23 kwietnia. Stowarzyszenia rzemieślnicze w Bernie i Zurychu protestują przeciw wydaleniu redaktorów czasopisma „Social demokrat", twierdząc, że to jest naruszeniem konstytucyjnych praw.

Paryż, 23 kwietnia. W nocy odbyła się w Quartier Latin znów demonstracya nieprzyjazna Boulangerowi. Studenci spalili figurę przedstawiającą Boulangera.

— W izbie deputowanych wywołał spór hrabia Martinprey, ponieważ człowiek cywilny (Freycinet) został zamianowany ministrem wojny. Większość członków oświadczyła się za Freycinet'em.

Konstantynopol, 23 kwietnia. W Canca na wyspie Kreta zaszła krwawa potyczka pomiędzy Turkami a Chrześcianami. Chrześcianin jeden został zabity i rozsiekany a Turek jeden raniony. Pięćset Turków groziło, że zamordują gubernatora i wszystkich wyznawców religii chrześciańskiej. Rozbito tłum i uwięziono 10 naczelników bandy.

Paryż, 23 kwietnia. Paryzka rada miejska po trzygodzinnej zaciętej debacie uchwaliła, że nie zgadza się z „plebiscytem", potępia postępowanie Boulangera i oświadcza, że gotowa stanąć na czele ludu, aby ocalić swe prawa i przywileje i utrzymać rzeczpospolitą.

Philadelphia, 23 kwietnia. W South Vineland, N. J., usiłowała pani Buckmeister i 10letni jej wnuk ocalić bydło z palącej się obory. Tymczasem zawalił się dach i staruszka jako i chłopiec znaleźli śmierć.

Oleana, O., 23 kwietnia. Tutaj umarł pewien farmer, który spał wciąż od dwunastu dni.

Williamsburg, Ill., 23 kwietnio. Tutaj zastrzelił się robotnik kolejowy Jan Dżyński.

Braddock, Pa., 23 kwietnia. W „Edgar Thompson Steel Works" poczęło dziś rano 500 robotników pracować. Z tych porzuciło znów 50 pracę. Jeżeli „Rycerze Pracy" nie namyślą się do środy, to właściciel fabryki Andrew Carnegie wystara się o 2000 robotników, nie należących do żadnej unii ani stowarzyszenia robotniczego. 100 Pinkertonów i 50 policyantów specyalnych strzeże fabryk.

Chicago, 24 kwietnia. W „stock yardach" w Town Lake spaliło się wczoraj 5000 tun siana i 30,000 buszli kukurudzy, bióro „Rendering kompanii" kilka szop i sześć wagonów. Strata ogólna $100,000.

Chiny.

Parowiec „City of New York" przywozi wiadomość o ostatniem trzęsieniu ziemi w Chinach. Urzędowe sprawozdanie powiada, że przez cały miesiąc dało się czuć trzęsienie ziemi, któremu towarzyszył podziemny grzmot. Wiele świątyń i domów zawaliło się. W południo-[redacted] części miasta Shih Ping zawa-[redacted] się prawie wszystkie domy, a w [redacted] hodniej części połowa domów, [redacted] ółnocno-zachodniej części popę-[redacted] lub zawaliło się 1000 domów [redacted] 00 ludzi utraciło życie, podczas [redacted] 300 zostało poranionych. W [redacted] ng Hiang utraciło życie 800 lu-[redacted] i, a 800 zostało pokaleczonych. W Nang Hiang zostało 200 ludzi zabitych a 500 ranionych. Liczba ofiar w Peti Hiang wynosi 100 głów. Ostatnie miejscowości są przedmieściami miasta Shih Ping. W mieście i przedmieściach utraciło 4090 ludzi życie, W Kien Shui utraciło 7 ludzi życie, w północnozachodniem przedmieściu zostało 249 ludzi zabitych a 160 pokaleczonych, a zawaliło się 400 domów.

Kronika kościelna.

W niedzielę została poświęcona w Allegheny City, pod Pittsburgiem, nowa katedra św. Piotra, wybudowana na miejscu tej, która rok temu się spaliła. W ceremonii poświęcenia brali udział biskup Gilmour z Cleveland, McGovern z Harrisburg, biskup Watterson z Columbus i biskup Mullen z Erie, Pa.

Pożar w St. Louis.

W czwartek na wieczór spaliła się w St. Louis wielka gospoda znana pod nazwą Bethel Home, położona na Olive ulicy i Levee. Śledztwo okazało, że ogień został podłożony pod schodami drugiego piętra. Zdaje się, że ludzie tam przebywający zajrzeli za nadto w kieliszki, gdyż niepodobieństwem było ich ze snu obudzić. 70 mężczyzn spało na czwartem i na piątem piętrze. Negier w piątem piętrze znalazł przy oknie linę, po której się spuścił na dół. Czterdziestu innych uczyniło tak samo. Lina musiała być dosyć mocną, bo czasem spuszczało się po niej aż sześć osób razem.. Stróż nocny, który najpierwszy spostrzegł ogień i ludzi obudził, ocalił się na ostatku. Gdy przybył do okna uderzył nogą o ciało człowieka — znacznie już poparzonego i prawie już dymem zaduszonego kaleki Aleksandra Welb. Mahone (tak się nazywał stróż) wziął go na ramiona i wraz z nim spuścił się po linie.

Gdy płomienie w najlepsze się srożyły, przystąpił do okna czwartego piętra człowiek, lecz płomienie ogarnęły go natychmiast.

W ruinach znaleziono nazajutrz ciała trzech mężczyzn. Do szpitala odesłano pięciu niebezpiecznie poparzonych ludzi.

* Pani Janas z Burden, Columbia powiatu, N. Y., donosi że jej mąż został dnia 29 marca rb. przejechany przez pociąg kolejowy i zabity.

Nowe towarzystwo.

Szanownym Rodakom z Prus Zachodnich i Księstwa Poznańskiego jako i wszystkim innym podajemy do wiadomości, że się zakłada nowe Towarzystwo pod imieniem św. Walentego. Rodacy chcący się do tego Towarzystwa przyłączyć niech raczą przybyć na mityng, który się odbędzie w niedzielę 29 kwietnia rb. o drugiej godzinie po południu w hali ob. Józefa Lieska, 660 Dickson ulica, róg Blackhawk.

KOMITET Towarzystwa św. Walentego No. 1 w Chicago, Ill.

Poszukuję partnera do krawieckiego biznesu; musi być dobrym i stałym człowiekiem z małym kapitałem. Ktoby z Rodaków miał zamiar ze mną razem interes prowadzić, niech się zgłosi jak najprędzej piśmiennie pod adresem:

Jan Michon, Ironwood, Mich., L. B. 269.

Ktoby chciał dać dom swój odfotografować z całą familią przed domem, i fotografię takową schować sobie na pamiątkę albo swoim krewnym czy tu w Ameryce lub do Europy, niech się zgłosi do mnie, a otrzyma tanią i ładną pamiątkę.

Odbieramy także w niedziele.

Juliusz Zaczek, 216 Edmunds str., St. Paul, Minn.

Panom abonentom Gazety Polskiej w South Chicago, Ills., donosimy, iż agentem Gazety, Księgarni i Drukarni naszej zamianowany został pan Władysław Pacholski, (z firmy Wąsowicz, Pacholski & Co.)

W. Dyniewicz.

Na sprzedaż albo do wyrentowania Saloon na Milwaukee Ave. 1512, na drodze do czesko-polskiego cmentarza. Miejsce to jest dobre dla Polaka lub Czecha.

Zgłosić się do Fr. Duha, 1512 Milwaukee ave., Chicago.

Przyczyną sprzedaży jest to, że posiadam jeszcze jedno takie miejsce a nie jestem w stanie dwóch utrzymywać i dopilnować.

Na sprzedaż

dom 20x40 jedno-piętrowy pod No. 112 W. Division St., bardzo tanio.

Zgłosić się do

St. Piotrowski, 697 Milwaukee Ave. (x)

Listy polskie na poczcie.

662	Balik F.	782	Kubiatowich S.
663	Balentin A.	784	Kuczynski J.
664	Basz M.	785	Kny el J.
671	Bernatz J.	792	Lnski Z.
672	Biestek F.	796	Macak M.
675	Bobola J.	797	Maczyewski S.
679	Bondy P.	800	Mantewski P.
682	Boruchi T.	801	Mariska H.
683	Bredzki S.	804	Maziaska W.
685½	Broszek F.	810	Melnik M.
688	Brzoskowski J.	811	Mihinski M.
689	Budwig S.	815	Moras S.
690	Butak P.	816	Monrek A.
694	Dama A.	821	Nedbal J.
697	Derengowski J.	832	Porlodnit K.
703	Donarski A.	834	Rademiski A.
707	Drozdowski W.	838	Rezabek J.
708	Dudek W.	843	Samborski J.
713	Florkowski M.	852	Schultz J.
728	Górski J.	853	Schuly P.
729	„ L.	859	Sima J.
752	Homolka J.	860	Smigorski H.
756	Hynek J.	861	Smitka J.
759	Jankiewicz T.	874	Tranowisz S.
760	Jatkowski F.	876	Trojanoba A.
763	Jesior D.	894	Woan t J.
777	Koran K.	395	Zarek A.
778	Koliasz F.	[illegible]	Zak J.
781½	Kubik M.	[illegible]	Zdicbynec J.

PODZIĘKOWANIE.

Szanownemu Panu Doktorowi K. Smakowskiemu, 103 Stanton, róg Ludlow Str. moje najszczersze podziękowanie za uratowanie córki mojej pięcioletniej „Pelagii," która śmiertelnie na „croup" zachorowała, a przez staranne leczenie doktora Smakowskiego uratowaną została.

Jan Nowak, 430 Cherry Street, New York.

Oznajmienie.

Polacy zamieszkali w Maple Grove, Angelica i okolicy, w Shawano Co., Wisconsin, chcący zapisać sobie Gazetę Polską i nabyć książek do nabożeństwa i powieściowych, mogą za to odrobić na farmie Dyniewicza i do tego jeszcze *po kilka dolarów zarobić.* (x)

Ceny Targowe.

Chicago, 25go Kwietnia, 1888.

Mąka zimowa	3.85—4.00
"Minnesota wiosenna	4.00—4.25
" " patent.	4.25—4.50
"żytna	2.85—3.10
Pszenica latowa buszel	81
" zimowa "	81—84
Kukurudza	51—54½
Owies	31—36
Żyto	63
Jęczmień	50—74
Wieprzowina	14.25—14.30
Smalec, 100 funtów	7.72½
Szynki	10—10¾
Masło zwykłe	10—16
" dobre	18—23
" śmietankowe	18—28
Ser	7½—14½
Jaja, tuzin	12—12½
Siano, tymotka No. 1.	15.25—15.75
" " No. 2.	14.00—14.50
mięszane	10.00—11.00
preryowe	8.00—13.00
Tymotka	2.60
Len	1.45
Koniczyna	4.10
Kartofle buszel	70—1.00
„ nowe	1.50—1.75
Indyki, funt	8—13
Kury "	9—11
Kaczki	9—11
Gęsi, tuzin	3.00—3.50
Żywe świnie	3.50—5.65
Owce	5.55—6.30
Krowy dojne, sztuka	20.00—45.00
Cielęta	3.00—5.75
Spirytus	1.15
Cytryny, pudełko	2.75—3.50
Pomarańcze, pudło	3.00—6.00
Chmiel	4—26
Kawa, funt Java	21—25
" Rio	13½—17¼
" Mocha	25—26
Cukier, cut-loaf, funt	8¼
"standard granulated	7⅛
" standard A	6⅝
" żółty	5⅜
Syrap	27—40
Malas	30 50
Ryż, Carolina, funt	5—7
"Louisiana	6—7
Łój	2—4½
Miód, funt,	7—18
Wosk, funt	15—22
Fasola (groch biały)	2.00—2.80
Cybula, buszel	1.50—1.75
Jabłka, (beczka)	3.00—5.00
Kapusta, sto główek	9.00—13.00
Ogórki, tuzin	50—1.00
Pomidory (tomatos,) pudło	90—1.00
Poziomki kwarta	8—12½
Sałata, tuzin	30—40
Groch polny	1.00—1.25

BAWEŁNA.

St. Louis, middling	9⅜
Cincinnati, middling	9⅝
New Orleans, middling	9⅜
„ „ low middling	9
„ „ good ordinary	8½
Memphis, middling	9⅜
Louisville, middling	9¾
Galveston, middling	9⅜
„ „ low middling	9
„ „ good ordinary	8½